Nr. 153. Lwów — Czwartek dnia 8 Lipca. Rok 1897

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: św. Elżbiety kr. w. | Dawyda F.
Jutro: św. Cyryla B. | Samsona

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 4 m. 15
Zachód „ „ 7 „ 53

Długość dnia g. 15 m. 38
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 lipca.

Krótko żyło pierwsze realne dzieło socyalistów, pierworodne dziecię ich doktryny: huta szklana we francuskiem miasteczku Albi. Przyszło na świat przy odgłosie tryumfalnych okrzyków i wróżyło nadzwyczajne nadzieje rodzicom. Dzień urodzin — 30 grudnia 1896 r. — uroczyście zapisano w rocznikach ery socyalistycznej i miała to być data pamiętna aż do końca świata. Proponowano uznać ten dzień za największe święto w kalendarzu wyznawców socyalizmu, a dzień pierwszy maja postawić na drugiem miejscu. Lecz, niestety, dziecię okazało się chorowitem, skandaliczna wrzawa odrazu otoczyła jego kolebkę i wreszcie skonało ono tak jakoś dziwnie, że nawet dokładnie nie wiadomo, kiedy to się stało. W każdym razie nie dożyło sześciu miesięcy, bo w końcu czerwca władze podatkowe sprzedały z młotka opuszczoną hutę, aby pokryć pretensye fiskusa. Przed zgonem jednak znalazło się to dziecię na ławie oskarżonych i z procesu tego wyszło z czci odarte.

Tem moment jest najciekawszy w historyi huty kolektywistycznej w Albi. Były inne skandale; były bójki współwłaścicieli - robotników takie gwałtowne, że wojsko musiało występować w roli pokojowego rozjemcy; były procesa o to, że urzędnicy fabryki, socyaliści, wchodzili z odbiorcami szkła w umowy szkodliwe dla huty i że krzewili niemoralność, uważając siebie za baszów w haremie robotnic; była wielka awantura, podczas której obito i obryzgano błotem jenerała socyalistów i zarazem deputowanego z tego okręgu Jaurèsa. Ale wszystko to można było zapisać na rachunek ułomnej natury ludzkiej. Wszakże, gdzie życie, tam walka, gdzie ludzie, tam nadużycia; lecz pomimo wszystkiego jedno wśród nich miało płonąć ogniem czystym i świętym — to idea socyalistyczna, tkwiąca w założeniu tej huty. Pewna staruszka, umierając, zapisała testamentem sto tysięcy franków na budowę huty, w której każdy robotnik byłby współwłaścicielem. Wnet inni dorzucili do tej darowizny tyle, że zebrało się 400 tysięcy franków. Gmina Albi darowała grunt pod budowę. Koleje państwowe ofiarowały bezpłatny przewóz wszelkich materyałów potrzebnych do budowy i urządzenia huty, oraz na rok zniżyły taryfy transportowe wyłącznie dla tej huty. Parlament przyznał jej znaczny upust w podatkach, a wielu odbiorców szkła z góry poczyniło zamówienia. Słowem, żadna fabryka nie powstawała w warunkach tak wyjątkowo dogodnych, jak ta, która miała być wzorem dla wszystkich innych kolektywistycznych, jakie zamierzano tworzyć coraz częściej, aby po latach kilkunastu innych we Francyi już nie było. Dodać jeszcze trzeba, że choć namawiano p. Résseguiera, właściciela hut w sąsiedniem Carmaux, aby zniżył cenę swych wyrobów i taką konkurencyą zabił hutę kolektywistyczną, on nietylko tego nie zrobił, lecz owszem zmniejszył produkcyę swych fabryk.

Strzelano na wiwat z armatek, strzelały korki szampana, puszczano rakiety i biesiadowano od rana do nocy w dzień 30 grudnia 1896 r., gdy hutę w Albi w ruch puszczono. Rychło jednak zaczęto mówić, że w fabryce nieład, towar zły, dostawa jego nieakuratna, z kasy przepadają pieniądze i t. d. Potem się okazało, że hutnicy siebie tylko uważają za właścicieli, a wszystkich innych pomocników traktują tak, jak typowi „kapitaliści-krwiożercy“, gorzej nawet, bo płacą ich mniej, kary nakładają takie, że z tygodniowego nominalnego zarobku zostaje połowa, a obchodzą się brutalnie. Kobiety tych robotników i dzieci zaczęły żebrać i wtedy-to właśnie poturbowano Jaurèsa, gdy ze swym sztabem przybył z Paryża, aby obejrzeć swe dzieło.

W końcu — a było to w maju — robotnicy wytoczyli proces hutnikom, żądając praw współwłaścicieli. Proces toczył się w Tuluzie i wykazał, że hutnicy przyswoili sobie wszystkie sposoby i maniery najgorszych wyzyskiwaczy-kapitalistów. Sami nic nie robili, jeno wciąż sejmikowali, a pracować na siebie kazali wyrobnikom, którym jednak po parę tygodni nie wypłacali ani centa, ponieważ przedewszystkiem zaspakajali własne pretensye, a te za wspólną zgodą ciągle powiększali. Do procesu wezwano jako świadków Rocheforta, Jaurèsa, Geraulta i wielu tych, którzy się złożyli na założenie huty w Albi. Wszyscy zeznali, że według ich mniemania, każdy zgoła robotnik miał być jednocześnie współwłaścicielem. Obliczono wówczas ile każdemu robotnikowi trzeba było zapłacić, a ile zapłacono rzeczywiście i okazało się, że hutnicy powinni dużo zwrócić, a prości robotnicy dużo otrzymać dodatkowo. Taki też zapadł wyrok. Hutnicy apelowali do wyższego trybunału, ten powtórnie rozpatrzył sprawę i zatwierdził wyrok pierwszej instancyi. Natenczas hutnicy uznali, że nie mają już nic do roboty, czyli nic do wyzysku w Albi, więc cichaczem opuścili tę miejscowość. Huta stanęła, a ponieważ zaraz się okazało, że kolej ma rachunek niezapłacony, że odbiorcy szkła dali zadatki, których w kasie nie znaleziono, że zalegają podatki i że kursują weksle spółki kolektywistycznej, przeto sąd handlowy nakazał wystawić hutę na licytacyę. Zajął się tem fiskus, zlikwidował cały interes i opublikował, że długi wynoszą przeszło 300 tysięcy franków, a wszelkie narzędzia szlifierskie, piszczele, foremki żelazne, barwniki i t. d. przepadły. Pozostały tylko mury i piece, to jest to, czego potajemnie przywłaszczyć było niepodobna. Administracya wojskowa kupiła gmach na składy i grubo przepłaciła, bo komisya budżetowa parlamentu wspólnie z rządem postanowiła przyjąć na koszt państwa wszystkie niedobory huty kolektywistycznej, aby nie było skandalu.

Tak przestała istnieć pierwsza fabryka socyalistyczna. Czy ten przykład obali złudzenia co do możliwości podobnych gospodarstw bez odpowiedzialnego gospodarza? Z pewnością nie, ponieważ zawsze i wszędzie znajdą się ludzie, którzy potrafią w ten sposób zrobić swój interes.

Jednocześnie rozbiła się inna podobnego rodzaju mrzonka. Gromada fantastów ze starego i nowego świata zebrała się w Nowym Yorku i postanowiła wyszukać sobie taki kątek niezaludniony jeszcze, gdzieby mogła założyć nowe społeczeństwo, nie posiadające właścicieli, robotników, pieniędzy, żadnej władzy, ani ustaw, wytwarzających jakąś spójnię. Rząd Stanów Zjednoczonych dał im ogromną preryę, ale tam im się nie powiodło dlatego — jak mówili — że bliskość innego świata wywiera na nich wpływ szkodliwy. Kupili tedy okręt i popłynęli szukać bezludnej wysepki. Próbowali żyć po swojemu na kilku, lecz zawsze ze złym skutkiem. Nareszcie teraz się rozwiązali. Zawsze pozostanie niezbitą prawdą, że jak przesadne uspołecznienie pracy i kapitału, tak przesadny indywidualizm daje złe rezultaty.

Szowinizm. — Ugodowa propozycya dra Pacaka.

Piszą nam z Wiednia 6 lipca:

W dokładniejszym referacie budziejowicka mowa ks. Fryderyka Schwarzenberga brzmi mniej dosadnie, niż w pierwszych krótkich depeszach. Mianowicie nie znajdują się tam słowa o „złamaniu Niemców“, które zwłaszcza w kołach niemieckich konserwatystów mogły wywołać fatalne wrażenie. Zresztą cały tenor mowy jest taki, że nie może się ona przyczynić do złagodzenia zatargu, lecz do roznamiętnienia umysłów. Książę pomiędzy innemi rzeczami podniósł także, że nie wystarcza spełnić życzeń Czechów, lecz trzeba także przeprowadzić analogiczne, słuszne żądania Słoweńców i Chorwatów. Ciekawej ilustracyi, jak te „uciskane“ narody pojmują i praktykują równouprawnienie, dostarczył proces, który się temi dniami toczył przed trybunałem administacyjnym. Włosi w Splicie (Spalato) proszą o włoską szkołę ludową. Wydział krajowy Dalmacyi, złożony z samych Chorwatów, odrzucił to żądanie pod pretekstem, że — Włosi w Dalmacyi nie tworzą narodowości! Dopiero na rozprawie przed trybunałem administracyjnym reprezentant ministeryum oświecenia sekretarz Braitenberg musiał przypomnieć, że „jak świadczą dzieje, cywilizacya i prawo, Włosi w Dalmacyi tworzą narodowość, która sobie zaskarbiła ogromne zasługi około kraju, że język włoski aż do roku 1872 był pierwszym językiem krajowym w Dalmacyi, która powinna być dumną ze znakomitych ludzi, jakich tam wydał naród włoski“. Trybunał administracyjny rozporządził zatem, aby w Splicie założono szkołę włoską. Trybunał zaś historyi dawno orzekł, że, począwszy od czasów rzymskich aż do końca panowania Wenecyan, wszystkie cywilizacyjne pierwiastki w Dalmacyi reprezentują Włosi. Równouprawnienie, jak świadczy ta sprawa, dla niektórych szowinistów słowiańskich znaczy po prostu tyle, co — wywłaszczenie. Jako nagłówek takich rozdziałów z historyi walk narodowościowych w Austryi możnaby położyć słowa Harlaya do ks. Gwizyusza: „C'est grand dommage, quand le valet chasse le maître“ (To bardzo źle, kiedy sługa wypędza pana).

Rzecz dziwna, że tutejsze dzienniki niemieckie, które dziś podnoszą tak dobitnie wywody ks. Schwarzenberga, nie zwróciły wcale uwagi na artykuł posła Pacaka, ogłoszony w niedzielnym numerze *Narodnich listów*. Artykuł ten wskazuje jednak drogę do wybrnięcia z kłopotów chwilowych. P. Pacak zgadza się na to, aby, zanim dwujęzyczność urzędników w Czechach będzie przeprowadzona systematycznie, trwało prowizoryum, podczas którego wystarczy, aby przy wszystkich władzach było tylu urzędników dwujęzycznych, aby sprawy mogły być w potrzebie załatwiane w obu językach krajowych. Poseł młodoczeski odstępuje więc od teoryi, że natychmiast, względnie od r. 1901, wszyscy urzędnicy powinni władać obu językami krajowymi, i zadowala się tem, aby np. w Chebie, Libercu, Dzieczynie i t. d. pewien odpowiedni zastęp urzędników władał także językiem czeskim. Chodzi więc jedynie o to, aby określić bliżej rozległość owego prowizoryum. Gdyby np. zgodzono się ze strony czeskiej na lat 25, to zapewne Niemcy przystaliby na taką kombinacyę.

Czytelnicy przypomną sobie, że nie raz wskazywaliśmy właśnie na ten środek, który teraz porusza p. Pacak. I w tem zgadzamy się z nim, że kwestyę językową należy załatwić w sejmach krajowych, nie w Radzie Państwa. Wreszcie p. Pacak uznaje także, że na Szląsku strefy narodowościowe są rozgraniczone — terytoryalnie. Tam oczywiście w wschodniej części kraju należy wymagać od urzędników tylko znajomości języka polskiego i niemieckiego, w zachodniej zaś czeskiego i niemieckiego. Skoro jednak dr. Pacak uznaje na Szląsku terytoryalne rozgraniczenie narodowości, a nie widzi w tem uznaniu zaprzepaszczenia teoryi o jednolitości korony ś-go Wacława, trudno dociec, dla czego koniecznie uznanie pewnych przeważnie niemieckich powiatów w Czechach sprzeciwiałoby się zasadniczo integralności kraju, zabezpieczonej konstytucyą, która na kilku miejscach (w ustawie o sprawach wspólnych, o Radzie państwa itd.) wylicza 17 prowincyi, nietykalnych, zabezpieczonej dalej namiestnictwem, sejmem i Wydziałem krajowym itd. — co wszystko tworzy nierównie silniejszą gwarancyę niepodzielności kraju, niż mechanicznie przeprowadzona zasada dwujęzyczności urzędników.

Sensacyjna plotka.

Z placu boju czesko-niemieckiego otrzymała wiedeńska *Wiener Allgemeine Zeitung* nadzwyczaj sensacyjną pogłoskę, którą jakkolwiek wydaje się ona nam wielce nieprawdopodobna, z obowiązku dziennikarskiego notujemy.

Otóż informator praski wiedeńskiego pisma donosi, że już od kilkunastu dni czyniono usilne próby nawiązania rokowań pokojowych między Niemcami a Czechami, lecz Niemcy stanowczo się im opierają, a opierają się dla tego, że mają jakoby pewne dane spodziewać się, że już niebawem stosunki wewnętrzne Austryi zmienią się gruntownie na ich korzyść. Zmiana ta polegać ma na tem, że we wrześniu gabinet hr. Badeniego ustąpi, a miejsce jego zajmie nowy, skombinowany w części z mężów odgrywających wybitną rolę w polityce, w części z urzędników. Na czele tego nowego gabinetu ma stanąć wedle obiegających w sferach niemieckich wersyi, teraźniejszy minister oświaty bar. Gautsch.

Pierwszym krokiem tego nowego gabinetu byłoby cofnąć rozporządzenia językowe, a następnie odosobnić zupełnie w parlamencie młodoczechów, a w danym razie także historyczną szlachtę czeską. Większość, na której oparłby się ten gabinet, składać się ma ze wszystkich frakcyi niemiecko-liberalnych, antysemitów, konserwatystów niemieckich i Koła polskiego. Wyrzuciwszy za nawias młodoczechów i ewentualnie szlachtę czeską, przeprowadziłby ten nowy gabinet takie obostrzenie regulaminu obrad Izby, iżby ono uniemożliwiło obstrukcyę młodoczechów, a w dalszej konsekwencyi stworzyłby gabinet koalicyę wszystkich stronnictw umiarkowanych przeciw żywiołom skrajnym.

Tyle donosi praski korespondent *Wiener Allgemeine Zeitung*. Zaznaczyć musimy, że sama *Wiener Allg. Zeitung* podaje tę wiadomość z jak największą rezerwą, gdyż — jak pisze — wprost pojąć trudno, ażeby br. Gautsch, który tak wybitny brał udział w dotychczasowej akcyi rządu i w wydaniu rozporządzeń językowych, miał właśnie podjąć się misyi cofnięcia tych rozporządzeń.

Nam się wydaje kombinacya ta jeszcze z innego względu nieprawdopodobną. Przedewszystkiem te cztery stronnictwa, które *Wiener Allgemeine Zeitung* wymienia jako składniki przyszłej większości, t. j. liberałowie, antysemici, niemieccy konserwatyści i Koło polskie nie dają jeszcze wcale większości, — chyba więc informator wiedeńskiego organu przez zapomnienie opuścił stronnictwo niemiecko-narodowe, — powtóre wątpimy, czy znalazłby się w Austryi taki kuglarz, czy też czarodziej, któryby potrafił sprzęgnąć wszystkie te sprzeczne żywioły w spoistą większość. A już wprost niedorzeczną wydaje się nam kombinacya stworzenia zwartej koalicyi antisłowiańskiej, opartej na bezwzględnem poparciu Koła polskiego, i na wyłączeniu z niej konserwatywnej szlachty, z którą nas tyle węzłów łączy i która jest naszą najstarszą i najwierniejszą sojuszniczką parlamentarną.

Niezawodnie zatem cała ta sensacyjna plotka odzwierciedla tylko pragnienie niektórych sfer niemieckich, ale faktycznej podstawy nie ma.

Nowy parlament holenderski.

Przed kilku dniami zakończono wybory do izby niższej parlamentu holenderskiego. Głosowano dwa razy, gdyż w pierwszem głosowaniu tylko 41 kandydatów otrzymało absolutną większość, zatem o 59 mandatów musiał się odbyć wybór ściślejszy. Przy pierwszem głosowaniu ogromne zwycięztwo odnieśli katolicy i połączone z nimi protestanckie stronnictwo „antirewolucyonistów“ i zdawało się już, że te dwa stronnictwa będą miały większość w nowej izbie, atoli wybory ściślejsze przechyliły szalę zwycięztwa jeszcze raz na stronę liberałów i połączonych z nimi socyalistów. W każdym razie atoli większość jaką rozporządzają liberałowie i socyaliści stopniała tak dalece, że wynosi dziś wszystkiego pięć głosów. Wobec tego liberalny gabinet Roella, sądząc, że tak nieznaczną większością niepodobna rządzić, podał się do dymisyi, której jednak królowa rejentka na razie nie przyjęła. W każdym razie wybory teraźniejsze, jakkolwiek nie złamały jeszcze zupełnie przewagi liberałów, zapowiadają doniosłą zmianę istniejących w Holandyi stosunków. Były to zaś pierwsze wybory odbyte wedle rozszerzonego znacznie prawa wyborczego. Dotychczas liczba wyborców w całej Holandyi wynosiła 280 tysięcy. W roku 1893 przedłożył rząd projekt reformy wyborczej, oparty na tej zasadzie, że wyborcą ma być każdy, kto ma własne mieszkanie i własne gospodarstwo domowe. O ten projekt wywiązała się namiętna walka, która doprowadziła do rozwiązania parlamentu. Nowe wybory nie wypadły po myśli rządu, to też gabinet Taka ustąpił, a nastał gabinet Roella, urzędujący jeszcze do tej pory. Jemu udało się przeprowadzić reformę, która powiększyła liczbę wyborców na 700 tysięcy. Wyborcą jest obecnie w Holandyi każdy, kto ma 25 lat i od sześciu miesięcy mieszka w gminie, a nadto posiada jeden z następujących trzech warunków: albo opłacał w roku poprzedzającym wybory jakikolwiek podatek bezpośredni, albo ma własne mieszkanie, za które płaci czynsz, którego minimalna wysokość zależy od liczby mieszkańców danej miejscowości, albo też jest wierzycielem państwa przez to, że posiada papierów państwowych co najmniej za 100 złotych holenderskich lub też ma w pocztowej kasie oszczędności wkładkę przynajmniej 50 zł. Już podczas walki o reformę wyborczą objęli katolicy przewodnictwo wszystkich żywiołów konserwatywnych, jakkolwiek są liczebnie znacznie słabsi. Katolików jest bowiem w Holandyi wszystkiego 1,600.000, protestantów zaś więcej niż dwa razy tyle. Wszelako katolicy są wybornie zorganizowani, a duchowieństwo ich stoi w ścisłym kontakcie z ludem, dlatego też przy wszystkich wyborach wywiera wpływ decydujący. Przy ostatnich wyborach szli więc ręka w rękę z katolikami protestanci, zwący się stronnictwem antirewolucyjnem, odłączyła się od nich tylko mała grupa ortodoksów protestanckich pod wodzą pastora Bronsvelda, który zawistnem okiem patrzy na rozszerzanie się katolicyzmu w Holandyi. Grupa ta zwie się stronnictwem „chrześcijańsko-historycznem“ i zdobyła cztery mandaty. Jakkolwiek odłączyła się ona od konserwatywnej linii bojowej, to jednak nie ulega wątpliwości, że w decydujących chwilach raczej wstrzyma się od głosowania, aniżeli stanie po stronie liberalno-socyalistycznej większości. Katolicy mają w nowej izbie 22 posłów, a połączeni z nimi protestanci 19. Liberałowie zdobyli 45 mandatów, socyaliści 6, radykałowie 4. W łonie obecnego gabinetu mają katolicy jednego szczerego przyjaciela, ministra wojny Schneidra, zdaje się jednak, że królowa-rejentka zdecyduje się przeprowadzić niektóre zmiany osobiste w łonie gabinetu i powołać doń przynajmniej jednego katolika. Wszelako kwestye osobiste schodzą na drugi plan, a walka w nowej izbie toczyć się będzie o wielkie projekty ustawodawcze. Liberałowie i radykalni ich przyjaciele chcą bowiem zyskać popularność w kraju przez stworzenie ustawodawstwa o ubezpieczeniu na starość i w razie nieszczęśliwych wypadków, tudzież przez zaprowadzenie

---

1)

Z osobnej wystawy obrazów i rzeźb w Sukiennicach.

Kraków 3 lipca 1897.

Z końcem maja b. r. 17 artystów w salach Tow. przyj. sztuk pięknych otwarło „osobną wystawę“ prac swoich. Czy tytułem tym inicyatorowie wystawy chcieli wyrazić myśl „secesyi“, nie wiem, i w to nie wchodzę — pragnę natomiast już z początku zaznaczyć, że ta „osobna wystawa“ jest niezwykłem w Krakowie zjawiskiem, stanowićby zaś mogła w Monachium czy w Berlinie, a nawet w Paryżu prawdziwą ozdobę międzynarodowych salonów i reprezentować chlubnie sztukę polską. Aż żal się robi, że nie „taki“ był dział polski na dwóch ostatnich berlińskich wystawach; mówię tu naturalnie o całości, bo i na nich były pojedyńcze obrazy pierwszorzędne. Ale stało się — na nic się dziś zdadzą żałosne utyskiwania, a tymczasem należy się cieszyć z tej prawdziwie w europejskim stylu wystawy, jakiej u nas jeszcze nie oglądano, a dałby Bóg, aby się częściej z podobną spotykać można. Przynosi ona jakby powiew z zachodu nowych dróg i celów, znającym obce centra sztuki ich wspomnienia, innym przyjemną rewelacyę.

Wystawę ogłosił skromny, w prostocie swej jednak wytworny afisz. Skromny, bo nie rzuca się w oczy jaskrawością barw lub pompą w pomyśle: jego całą ozdobą śliczna jakby węglem rysowana twarzyczka kobieca w profilu ujęta w czarną obręcz, którą od tyłu główki przecinają trzy wielkie litery: A R S, a dalej nazwiska 17 artystów w alfabetycznym porządku. To wszystko — i dlatego, że tylko tyle, całość sprawia wrażenie ogromnie wytworne i szlachetne, którego tajemnicą nazwisko autora afiszu: Axentowicz. W Paryżu czy w Niemczech wszedłby niezawodnie zaraz do kollekcyi amatorów podobnych dzieł sztuki — i nic w tem dziwnego, bo kto sztukę kocha, ceni jej każdy choćby najskromniejszy objaw. Nie chcę przez to naturalnie powiedzieć, że u nas nie ma prawdziwych miłośników sztuki, tylko, że u nas tego zrozumienia jeszcze nie ma, bo nie przyzwyczajono nas do artystycznie pojętych afiszy. A przecież nicby w tem nie było uchybiającego nawet dla wielkich artystów, gdyby nie tylko do afiszów wystaw obrazów, ale i innych publicznych ogłoszeń dostarczali pomysłów. Wszak Rubens nie wahał się rysować projektów na tryumfalne łuki, Watteau malować szyldów a dziś taki artysta jak Chéret nie wstydzi się wyłącznie niemal poświęcać swego ołówka i pędzla.. afiszom. W jego ślady poszła we Francyi i w Niemczech cała rzesza artystów, a wielu bardzo amatorów skwapliwie poczęło zbierać afisze, zwłaszcza, że technika litograficzna, w której przeważnie są wykonywane, dzisiaj ogromnem się cieszy uznaniem, bo też wydała takiego w niej mistrza jak James Tissot. Z polskiej tego rodzaju produkcyi artystycznej przychodzą mi na myśl: śliczny afisz P. Stachiewicza ostatniej wystawy lwowskiej, Fałata panoramy „Berezyny“ — nie wiem, czyby nie można wszystkich na palcach u jednej ręki policzyć; ale ile ich jest, zasługują, by je wciągnęły do swych zbiorów muzea nasze i biblioteki, bo i one mówią o polskiej sztuce, a interesowali się nimi wszyscy, którym zależy na wyrobieniu smaku i poczucia piękna w szerokich warstwach publiczności.

Niech mi czytelnicy moi wybaczą to przydługie może odejście od przedmiotu, ale rzecz zdawała mi się godną uwagi, a tak często znowu nie poruszaną.

A teraz zróbmy przegląd wystawy. Zaczynam od dzieła warszawskiego gościa — Chełmońskiego: „Orki“. Ranek. Jeszcze nie wynurzyła się wprawdzie tarcza słońca, ale wschód jego zwiastują już różnokolorowe — od czerwonego do blado-zielonego odcienia — smugi światła, które pokryły sklepienie niebieskie. W oddali widnieją chaty chłopskie — w koło cisza i spokój taki, że zdaje się, iż słychać trzepotanie skrzydełek skowronka, który wzniósł się nad parą wołów zaprzągniętych do pługa, którym chłop kieruje. Co trochę ujdą, pług wyrzuca świeżo wyorane skiby, w których szuka snać dla się pożywienia kilka wron opodal się kręcących. Taki prosty temat obrał sobie Chełmoński za przedmiot swego obrazu i zrobił rzecz, przed którą stałoby się godzinami z zachwytu i nad poezyą rozlaną w tym polskim krajobrazie i nad tem głębokiem zrozumieniem natury wołu, tak żywej w ruchu i w smutnym wyrazie ocz, nad mistrzowską wreszcie techniką. Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek widział — od czasów Piotra Michałowskiego — w sztuce polskiej tak narysowanych wołów, takiego odczucia ich natury i psychologii. Chłop natomiast, pełen życia i prawdy w ruchu, zdaje mi się jednak, że trochę za mały wobec wołów. A jaka przepyszna gra światła na niebie i jego odblaski na grzbietach zwierząt!

Jednem słowem rzecz znakomita i w twórczości Chełmońskiego jak dotąd — najlepsza...

Po prawej i lewej „Orki“ wisi siedm akwareli Fałata, z tych trzy portrety. Wszystkie malowane z ogromną brawurą i z niesłychanem opanowaniem techniki, która polega u Fałata na śmiałem rzucaniu szerokich smug, lub plam się rozlewających. Osiąga on przez to niezwykły kolorystyczny efekt, który znowu, jak i w części technikę tłomaczę sobie dążnością malarza do oddania ogólnego, danego wrażenia, nastroju. Więc gdy maluje „Widok Krakowa“, chciał nam Fałat powiedzieć: takim wydał mi się Kraków jesienną porą, w dziennem oświetleniu, widok jego wzięty jako „całość“; ponieważ więc, jak mi się zdaje, chodzi Fałatowi o ogólny tylko obraz i efekt kolorystyczny, zatem, by go wywołać, nie może on zapuszczać się w szczegóły, bo te zacierają się wtenczas zupełnie.

Ten zamiar malarza widoczny jest we wszystkich wystawionych dziełach: więc w przepysznym portrecie dr. J., którego piękna głowa z ogromną plastyką wychodzi z płótna i w dwóch mniejszych, męskich portretach, chociaż prawie szkicowo traktowanych, ale z właściwem Fałatowi zacięciem i życiem. A krajobrazy? Od jednego zwłaszcza, „Zimy“, trudno się oderwać. Plantacye krakowskie przyprószone śniegiem, pod którym czuć suche drzew kształty; na dworze już trochę szaro, nigdzie śladu ludzkiego życia, tylko z tej masy obielonych drzew, wynurzył się szczyt kościoła Pijarów. Albo ten „Widok Krakowa“ wzięty od strony szkoły sztuk pięknych. Więc rondel i brama Floryańska, dalej kościół N. P. Maryi, wieża ratuszowa, bliżej zaś, wśród jesiennych liści plantacyi, na których wszystkie grają barwy, baszty dawnych murów Krakowa i kościół Pijarów. Jaka w tem gradacya kolorów, jaka perspektywa powietrzna, tego nie sposób opisać. To samo mniej więcej powiedziećby trzeba o dwóch ostatnich akwarelach: „Łoś“ i „Cesarz Wilhelm II na polowaniu“. Pozostaje jeszcze olejny krajobraz: „Widok z Litwy“. Jest to zachód słońca; niebo czyste, tylko tu i ówdzie zaróżowione białe obłoki odblaskiem promieni słonecznych. Bydło powraca z paszy długim sznurem, gdzieś w oddali ginącym, mijając młyn wodny. Na wilgotnej obok młyna łące dwa bociany za żerem szukają. W całej naturze rozlana melancholijna pogoda i poezya zachodu. I znowu kolorystycznie mistrzowski ten nastrój chwili i perspektywa powietrzna.

Z krajobrazów oblanych słońcem przenieśmy się teraz do chłodnych i wilgotnych podziemi, w których stanęły kamienne „Sarkofagi“. Śpią na nich snem wiecznym król i królowa. Kiedyś potężnem władali królestwem, czcią się cieszyli poddanych, a zwłaszcza kochali się bardzo i miłość wzajemna śmierć samą przetrwała, bo oto znowu w grobie obok siebie się znaleźli, przykryci tkanką pajęczą, która ich pozgonnie łączy, jak stuła złączyła za życia. Po kątach szeroko rozpostarła się pajęczyna; pod oknem z jakiegoś tryptyku pozostałe drewniane figury, jakby żyjące istoty, z wyrazem boleści na twarzy, opłakiwać się zdają śmierć króla i królowej. U góry, kolorowe, zakratowane okno, czerwonawe i żółte rzucające odblaski na śpiących królestwa, ich drewniany orszak i pustką przesiąkłe ściany grobowca.

Francuski krytyk Fierens-Gevaert mówi, że, aby dzieło sztuki zrozumieć i odczuć, trzeba się tylko w nie wpatrzyć, a ono wszystko wypowie. Tak — wypowie — tylko niestety zbyt często nie można oddać tego słowami, a w powyższym wypadku trzebaby chyba być takim poetą, jakim artystą jest Wyczółkowski. Arcydzieło to słowem poetycznego odczucia i „majstersztyk“ techniki; bo jak wybornie czuć w postaciach leżących kamień, tu i ówdzie przez czas poszczerbiony! Jakie pyszne oświetlenie, a do całego tonu i stylu obrazu dobrze się dostrajają gotyckie, ujmujące go ramy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przymusu szkolnego, katolicy zaś i konserwatywni protestanci jako główny punkt swego programu przyjęli zaprowadzenie ceł ochronnych, mogą więc liczyć na sympatye całej ludności wiejskiej i rękodzielniczej.

Stanowisko ruskiego kapłana w społeczeństwie.

Pod tym zajmującym tytułem drukowany był w kilku ostatnich numerach *Ruślana* artykuł, wyszły niezawodnie z pod pióra jednego z kapłanów ruskich. Artykuł właściwie nie daje zupełnie tego, co obiecuje; jest to raczej serdecznie — choć bez ogródek — wypowiedziany apel do społeczeństwa polskiego, ażeby w imię chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości zaczęto ruskiego księdza inaczej niż dotychczas traktować i nie utrudniać mu jego pracy dla dobra wiary i ludu.

Stanowisko kapłana ruskiego w ruskiem społeczeństwie jest zdaniem autora — dlatego tak doniosłe, ponieważ społeczeństwo to wogóle składało się i składa tylko z księży i włościan. Szlachta jest — jak się autor wyraża — albo renegacką, albo jej wcale nie ma; co się zaś tyczy inteligencyi, to ta jest i bardzo nieliczną i łatwo uchyla się z pod wpływu księży, lgnąc do idei radykalnych. Za to stosunek ruskich księży do chłopa jest taki, jak może w żadnem innem społeczeństwie Te dwie warstwy zrosłe są z sobą od dawien dawna w doli i niedoli, i wpływowi księży ruskich zawdzięczać należy to, że rdzeń ruskiego społeczeństwa został uratowany. Może być, że księża ci są nie zawsze dostatecznie wykształceni, niektórzy nawet - powiada autor — są nieukami; ale ogół ich umiał zawsze i umie oryentować się w stosunkach religijnych i narodowych i wykreślić drogę zgodną z sumieniem kapłańskiem. Chłop ruski ma zupełne zaufanie do swoich księży i idzie z nimi ręka w rękę. To też obie te warstwy wśród eksperymentów politycznych, grożących z rozmaitych stron podcięciem bytu narodowego Rusi, nauczyły się wspólnie konserwatyzmu i niedowierzania, potrafiły przybierać nieraz maskę uniżoności, ale zarazem wyrobiły w sobie konsekwentne dążenie do wytkniętego celu.

Autor wypowiada przekonanie, że gdyby nie polityczna zachłanność Polaków, to dzieło Unii św. byłoby się rozwinęło wspaniale i cała Ruś byłaby teraz katolicką. Nie uzasadnia jednak historycznie tego twierdzenia. — Teraz — mówi dalej — są inne kwestye na porządku dziennym, mianowicie te, które wywołały fałszywy zwrot pewnej części ruskich chłopów do radykalizmu. Owóż niewątpliwą jest rzeczą, że jedynym balsamem w antagonizmach społecznych jest wiara. „Tam, gdzie nie pomoże ani żołnierz, ani szabla, bagnet ni kula, żywe słowo Chrystusowe w ustach duchownego ułagodzi zawziętość, gniew, a nieraz zażegna zamachy czarnej zemsty.“ Ale zdaniem autora są w polskiem społeczeństwie czynniki, które ruskiego kapłana odstręczają od tej dodatniej pracy.

W pierwszym rzędzie takim czynnikiem jest prasa. która, niewiadomo dlaczego, obrała sobie właśnie księży ruskich za temat do ataków i dowcipów. „Jeżeli przejrzymy wszystko to — pisze autor — co od początku doby konstytucyjnej pojawiło się w prasie polskiej o duchowieństwie ruskiem, to znajdziemy dużo takich rzeczy, które obrażają poczucie narodowe i religijne naszego kleru... Czyż katolickiej prasie godziło się katolickich kapłanów bratniego narodu dłuższy czas z pogardą nazywać kowbasiukami, knyszojidami, kadyhrobami, świętojurcami, popami i wszelkimi innymi obraźliwymi epitetami?“

Te jednak i tym podobne zarzuty autora, skierowane przeciw prasie polskiej, są niestety uzasadnione o tyle, o ile dotykają tę część prasy, która nie jest wybredną w wyborze wyrazów i która z równą namiętnością rzucała się na księży ruskich, jak i na księży łacińskich. Sądzimy jednak, że ta prasa nie była wyrazem opinii społeczeństwa polskiego. Natomiast polska prasa katolicka nie ma sobie pod tym względem nic do wyrzucenia; odzywała się o ruskim klerze zawsze z należną czcią i poważaniem, a bardzo często z pełnem uznaniem

Następny zarzut autora dotyczy tej okoliczności, że znaczna część społeczeństwa polskiego nie umie po rusku, wskutek czego nietylko nie interesuje się ruchem intelektualnym Rusi, lecz często wręcz przeciwnie tłumaczy sobie znaczenie tych prądów, które nurtują wśród Rusinów. Były przykłady, że zwykłe kazanie ruskiego księdza, odczytanie pasterskiego listu episkopatu austryackiego brano już za podburzanie antipaństwowe. Zdarzyło się raz, że pewien wojskowy, będąc na ruskiej mszy świętej, usłyszał z ust księdza wyraz „car“, przychodzący w pewnej ewangelii, i skwapliwie uczynił donos, że w tej a tej cerkwi odprawiano mszę za cara. Dlatego żali się autor, że wniosek p. Barwińskiego, postawiony w Sejmie w roku zeszłym o zaprowadzenie obowiązkowej nauki języka ruskiego dla Polaków, odrzucono, zamiast załatwić go natychmiast. Możemy jednak zapewnić autora, że to stało się tylko ze względów technicznych; zasadnicza myśl wniosku nie podlegała już wtedy żadnej dyskusyi.

Specyalnie żali się autor na Starostwa i Rady szkolne okręgowe, że na pisma ruskich miejscowych Rad szkolnych lub ordynaryatów nie odpowiadają po rusku wbrew przepisom, a jeżeli który z kapłanów pozwoli sobie zwrócić uwagę władz na tę anomalię, nazywa się go zaraz wstecznikiem, wrogiem oświaty itd. Tu czyni autor zależnem wspieranie szkoły przez księży od tego „czy władze będą miały szczerą i dobrą wolę względem Rusinów“, chodzi mu zaś widocznie o dobrą wolę w tym kierunku, by władze starały się o większe niż dotychczas używanie języka ruskiego w stosunkach ze szkołami ruskiemi. Owóż niewątpliwie władze mają tę dobrą wolę, ale dlaczegóż ją stawiać jako warunek? „Czyń każdy w swojem kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży“.

Wreszcie przechodzi autor do punktu, o który mu widocznie najwięcej chodziło: do nadużyć popełnionych na ruskich księżach podczas wyborów. Księdza czynią za wszystko odpowiedzialnym, za to, że są złodzieje między chłopami, za to, że chłopi odgrażają się na dwór i szlachtę, za to, że chłopi piją, a nawet za to, że nie piją, bo w takim razie psują interesa propinacyjne. A już największe nieporozumienia powstały podczas ostatnich wyborów do Rady państwa. Gdy ksiądz tłómaczył wyborcom znaczenie aktu wyboru według przepisów religii i najnowszych encyklik papieskich, znaleźli się niewyrozumiali i zbyt pochopni reprezentanci władz, którzy nie zadając sobie pracy nad zbadaniem sprawy, kierując się li tylko pogłoskami, donosami szpiegów i wrodzoną niejako podejrzliwością wobec księży ruskich, kazali tych księży więzić i odstawiać do aresztu. A kiedy następnie śledztwo wykazało ich niewinność i rusko-katoliccy posłowie domagali się w Radzie państwa satysfakcyi dla duchowieństwa, nie dano tej satysfakcyi „i ci panowie, którzy prowadzili te machinacye, siedzą sobie bezkarnie na swoich urzędowych stanowiskach i czekają tylko chwili, kiedy będą mogli znowu popisać się swoim talentem i przejechać się po ruskim księdzu“.

W dalszym ciągu przytacza autor takie sporadyczne przykłady jak te, że w Brzeżanach i w Turce kazali sobie niektórzy urzędnicy przedkładać karty za zapłacone funkcye kapłańskie; ostatnia zaś jego skarga dotyczy zarzutów prasy co do obchodzenia rocznicy nadania pańszczyzny. Rocznica ta obchodzi się corocznie dnia 15go maja, w ten sposób, że odprawia się mszę z parastasem za duszę śp. cezarza Ferdynanda I., a przytem zdarza się, że nieraz kapłan z ambony objaśnia włościanom doniosłość dobrodziejstwa, jakie ten monarcha wyświadczył włościanom przez zniesienie pańszczyzny. A przecież za ten tak lojalny obchód musieli ruscy duchowni nieraz znosić zarzuty nielojalności od prasy polskiej.

Owóż niewątpliwie stanowisko księdza ruskiego jest tego rodzaju, że jest on w społeczeństwie naszem nietylko czynnikiem religijnym, ale i społecznym, stąd położenie jego jest częstokroć bardzo trudne i może być fałszywie rozumiane. Wskutek tego żąda autor od polskiego społeczeństwa większej ufności i wyrozumiałości i zupełnie słusznie żąda tego w imię wspólnej wiary, miłości chrześcijańskiej i bratniej. Ale naprzeciw jego przykładów można postawić także również niezbite przykłady, w których niektórzy księża ruscy wyszli po za granicę swego zakresu działania, wpływali szkodliwie na zgodę bratnich narodów i podejrzliwość władz i prasy usprawiedliwili. Wszakże duch i ton, w którym napisany jest artykuł, jest życzliwy, otwarty może aż do przesady, ale takiej otwartości chętnie się słucha.

Na końcu swego artykułu wypowiada autor takie życzenie: „Ogół naszego duchowieństwa jest czysty, uczciwy i pracowity, oby tylko zechciał wśród ciężkich i przykrych dla niego warunków ująć w swoje ręce ster rozbudzonego ducha narodowego, i skierować go na drogę, którą wskazuje św. katolicki Kościół, — a wtedy po naszych wsiach nie będą spiskować i gospodarować rozmaitego gatunku bezbożnicy“. — Zdaniu temu przyklasnąć tylko możemy i z naszej strony wypowiedzieć także życzenie: oby powyższe nadzieje autora stały się co najrychlej faktem!

Listy ekonomiczne.

Wiedeń 4 lipca.

(*Ostatni wykaz banku austro-węgierskiego. — Handel zbożowy. — Plony na Węgrzech i w Austryi. — Zwyżka cen. — Jak giełda tłumaczy sobie tę zwyżkę*).

Zdaje się, że kłopoty banku austro-węgierskiego, nie wiedzącego, co począć ze swoją gotówką, mają się już ku końcowi. Ogłoszony świeżo wykaz z dnia 30 czerwca b. r. stwierdza, że w ostatnim tygodniu ubiegłego miesiąca pożyczono na weksle blisko 13 milionów zł., a na zastawione papiery 1,770.000 zł. Znaczniejszą sumę w dewizach (w wysokości 14,000.000 zł), oddał także bank innym instytucyom do dyspozycyi. Chociaż więc w tym czasie wpłynęło do kas banku 1,800.000 zł. w złocie, mimo to skutkiem tych pożyczek fundusz metaliczny powiększył się tylko o 400.000 zł. a rezerwa banknotów wolnych od podatku zmalała o przeszło 16 milionów.

Atoli zawsze jeszcze w porównaniu z r. 1896 bank ma nadmiar środków nieużytych. Z końcem czerwca 1896 r. dyskont wekslowy wynosił 145,300.000 zł., a bank posiadał wówczas pięćdziesiąt i kilka milionów mniej w złocie, a więc tem samem daleko mniejszy miał obieg istotny i daleko mniejszą granicę możliwego obiegu banknotów, gdyż jak wiadomo na każde 30 zł. w kruszcu, znajdujące się w skarbcu bankowym, może bank puścić w obieg 100 zł. banknotami, skoro więc miał o pięćdziesiąt kilka milionów złota mniej, niż w roku bieżącym, przeto granica, do której mógł wypuszczać banknoty, była o sto pięćdziesiąt kilka milionów mniejsza, niż teraźniejsza. Dziś, a raczej przed 4 dniami, t. j. ostatniego czerwca b. r. dyskont wekslowy mimo obiegu banknotów 613 milionów, a możliwego obiegu 1.105,400.000, wynosił tylko 111,400.000 zł. Popyt o gotówkę jednak wzrasta i choć napływ złota nie ustaje i wczoraj dopiero znowu do banku wpłynęło 800.000 zł. w złocie, bank będzie musiał w najbliższym czasie dla handlarzy zboża i przemysłowców rezerwować znaczne fundusze. Kampania zbożowa poczyna się bowiem w ostatnich dniach lipca, a z nią nastaje większa potrzeba gotówki.

Na razie tylko wiedeńscy klienci banku korzystają nieco więcej z kredytu wekslowego. W ciągu czerwca we wszystkich filiach austryackich i na Węgrzech dyskont wekslowy spadł o 8,300.000 złr., w Wiedniu zaś powiększył się o 4,330.000 złr. W tym samym kierunku rozwijać się będzie kredyt wekslowy także w tygodniach następnych. Wiedeńska spekulacya giełdowa — jak się zdaje — jest obecnie na pierwszym planie, potem dopiero zjawią się domy komisowe handlujące zbożem. Ceny żyta i pszenicy wciąż się podnoszą. Dość smutne wiadomości, jakie podawano w czerwcu o stanie zasiewów na Węgrzech, okazują się niestety jeszcze zbyt optymistycznemi, bo, jak się pokazuje, ani wydatność kłosów, ani jakość ziarna, ani plon zebrany z hektara nie odpowiadają nawet bardzo skromnym oczekiwaniom. Ulewy i powodzie zniszczyły w niektórych okolicach 50% zasiewów, a obecnie afrykańskie upały do reszty niszczą pracę rolników.

W Austryi nie o wiele lepiej zapowiadają się zbiory. Już w r. 1896 sprzęt był bardzo mały w porównaniu z latami urodzajnymi, a nawet mniejszy, niż w przecięciu ostatnich 5 lat. Wedle statystyki ministerstwa rolnictwa wynosił sprzęt

	w r. 1896	w przecięciu 1892—96
	milionów centn. metr.	
pszenicy	11·4	12·1
żyta	18·7	19·4
jęczmienia	12·3	12·6
owsa	16·—	16·7
kukurudzy	4·5	4·5

W bieżącym roku nie można i takich spodziewać się zbiorów. A zatem i Węgry i Austrya będą miały o wiele mniejszy przychód z roli, niż w roku ubiegłym, który wcale nie należał do lat urodzajnych. Zapasy dawniejsze wszędzie się wyczerpały. Z Rosyi i Ameryki a więc z krajów, których dowóz najwięcej wchodzi w rachubę, nadchodzą wieści coraz niepomyślniejsze. Na giełdzie zbożowej wiedeńskiej jednak — co jest nadzwyczaj charakterystyczną oznaką metody tutejszej spekulacyi — usiłują zwyżkę cen zbożowych przedstawić jedynie jako dzieło budapeszteńskich kupców, którzy zaangażowali się na zwyżkę i wszelkiemi siłami starają się podwyższyć kursa! Dziwna rzecz, że ilekroć mówi się o takiem sztucznem obniżaniu cen, nikt w to wierzyć nie chce. Pisma giełdowe i spekulanci prywatni zawsze na utyskiwania rolników mają jedną odpowiedź: „nie giełda robi ceny, ale tylko podaż istotna i popyt istotny towaru“. Tymczasem, kiedy wiedeńscy spekulanci, licząc na zniżkę cen towaru, z góry sprzedali wielkie ilości zboża, a dziś pokrywać muszą swe zobowiązania po wyższych cenach, krzyczeć poczynają w niebogłosy: „To są sztuczki budapeszteńskie, bo zboża jest dość, ale ktoś stwarza popyt sztuczny!“

Jeśli to jest prawda. to chyba nie tylko „popyt sztuczny“ stwarzać można, ale i „podaż sztuczną“. A jeśli dziś za taki popyt gniewa się spekulacya, to rolnik ma dziesięćkrotnie powód gniewać się za taką sztuczną podaż.

Mały Fejleton.

Teatry 30-go stulecia.

Sławny włoski uczony Paweł Mantegazza napisał teraz nowe dzieło p. t. „Za 3.000 lat“, w którem na wzór innych pisarzy skreślił swój ideał społeczeństwa przyszłości. Według wyobrażeń Mantegazzy społeczeństwo to zorganizowane będzie w ogólną republikę, złożoną ze stanów, a na czele jej stać będzie prezydent. Język światowy będzie tylko jeden, wszakże nietylko dawne języki, lecz i zabytki dawnej sztuki zachowywać będzie przyszłe społeczeństwo ze szczególniejszym pietyzmem.

Opisując stolicę świata Andropol, poświęca także Mantegazza osobny ustęp teatrom, które w przyszłości będą służyły więcej niż dzisiaj nietylko do bawienia, ale i do wychowywania i umoralniania ludzi.

Teatrów w Andropolu jest 50, z tych jednak tylko jeden „Panopticon“ jest własnością rządu. Za to jednak rząd czyni wszystko co możliwe, aby ten teatr uczynić prawdziwym przybytkiem sztuki, nabywa dlań wszystkie ulepszenia techniczne mogące uprzyjemnić i udogodnić pobyt w teatrze, stara się dlań o najlepsze sztuki pierwszorzędnych autorów. Wszystkie teatry zbudowane są w sposób amfiteatralny, nie ma tam żadnych lóż, tylko krzesła bliżej lub dalej od sceny. Za to w górze, gdzie się kończy łuk amfiteatralny, jest obszerne miejsce do stania, na które bezpłatnie wpuszcza się ludzi ubogich w nagrodę za dobre prowadzenie się lub za jakieś szczególne zasługi. Przedstawienia w teatrach Andropolu odbywają się prawie wyłącznie zimą i to w porze dziennej, ludzie bowiem 30-go stulecia wiedzą już dawno, jak ogromnym czynnikiem w hygienie każdego człowieka i całego społeczeństwa jest regularny wypoczynek w nocy i wogóle załatwianie każdej czynności, jak praca, zabawa, w porze odpowiedniej.

Aby dać wyobrażenie, o ile teatry 30-go wieku różnią się od teatrów dawniejszych wieków, dość przytoczyć repertoar teatrów andropolskich w dniu 26 kwietnia 3001 r. ogłoszony w dziennikach:

Panopticon. Uroczyste przedstawienie, na które ma przybyć pankrat (prezydent kuli ziemskiej). Cykl wszechświatowych uciech ludzkich począwszy od czasów przedhomerowych do 30 stulecia.

Panglosso (teatr dla ludzi umiejących martwe języki jak: francuski, włoski, łaciński, angielski, sanskrycki, niemiecki, turecki, chiński itd.) „Edyp“ Sofoklesa w języku starogreckim. „Szkic XIX wieku“ w języku francuskim.

Teatr klasycznej tragedyi. „Hamlet“ Szekspira, przetłomaczony z angielskiego na język wszechświatowy.

Teatr współczesnej tragedyi. „Biedna Liza“, tragedya w 5 aktach znakomitego angielskiego pisarza Johna Tremblay.

Teatr Tarantelli. „Kapryśnica“, mała wesoła komedya z pieśniami i starożytnymi hiszpańskimi i neapolitańskimi tańcami.

Teatr Harmonia. Wielka opera andropolskiego maestra Suavi p. t. „Ostatni złodziej“.

Teatr starożytnej muzyki. Jeden akt „Cyrulika Sewilskiego“ Rossiniego, jeden akt „Normy“ Belliniego, jeden akt „Lohengrina“ Wagnera.

Teatr piękności. Pantominy i plastyczne obrazy, w których weźmie udział sto najpiękniejszych dziewic wszystkich plemion Azyi, Europy i Afryki.

Teatr nadzwyczajnych zjawisk przyrody. Różne przedstawienia, podczas których wykonane będą wszystkie ziemskie kataklizmy. W ten sam wieczór przedstawionym będzie wybuch wulkanu i trzęsienie ziemi. Na przyszłą niedzielę przygotowuje się „Powódź Missisipi“.

Teatr światła. „Czarodziejska tęcza“, fantastyczne przedstawienie gry świateł, mające wyobrazić zorzę polarną na biegunie północnym i wschód słońca, widziany z księżyca.

Teatr fantasmagoryi. Scena miłości na planecie Mars. Sen poety.

Teatr Terpsychory. „Kleopatra“ staro-egipski balet, w którym weźmie udział 500 młodych i urodziwych tancerek, z tych 200 murzynek, 300 dziewic europejskich.

Teatr pouczający. Dzieje komunikacyi. Za pomocą mnóstwa zajmujących obrazów i epizodów, przedstawione będą wszystkie sposoby komunikacyi na lądzie i w powietrzu, począwszy od dwukołowego wozu, ciągnionego przez woły, do lokomotywy, welocypedu, elektrycznego tramwaju, wreszcie balonu. Muzyka, mająca illustrować przedstawienie, będzie w poszczególnych swych częściach odpowiadała epoce każdego danego obrazu.

Teatr zoologiczny. Aktorami będą zwierzęta, tresowane przez znakomitego pogromcę Cammali. Na scenie pojawią się także zwierzęta, których gatunki już wyginęły na ziemi i które na to właśnie przedstawienie sprowadzone będą ze zwierzyńca akademii nauk.

Teatr botaniczny. Wielka bitwa roślin. Na scenie będą kwiaty mówić, rośliny chodzić, łąki szeptać — widowisko zupełnie w Andropolu nieznane. Bitwa toczyć się będzie między roślinnością wymarłą a roślinnością współczesnych wieków.

Teatr owadów. Przeobrażenia jedwabnika. Ludzie, przebrani za owady, przedstawiają historyę jedwabnika, który wyleciawszy z kokona w kształcie motyla, dostał się na niezamieszkałą wyspę, tam zwołał wszystkie owady i namówił je, by powstały przeciw tyranii i chciwości człowieka i utworzyły entomologiczną republikę. Na zakończenie danym będzie fantastyczny balet z udziałem prześlicznych motyli i jętek tropikowych.

Teatr morski. „Ostatni pies morski“. Historya spisku morskich ryb w celu zamordowania ostatniego psa morskiego, chroniącego się w pewnej grocie. Całe przedstawienie odbywać się ma pod wodą, a pokazywane będą podczas niego także ryby zaginionych już gatunków.

Teatr błaznów (dla ludzi usposobienia hipochondrycznego lub mających wielkie zmartwienia). „Kłopoty starego błazna“. Bardzo śmieszna farsa. Poleca się publiczności energicznie pociskać guzik regulujący śmiech.

Teatr łez (dla ludzi zanadto szczęśliwych). „Łzy uwiedzionej i porzuconej dziewczyny z XIX stulecia“.

Teatr cudów. Metamorfozy minerału. Pewien minerał będzie stopiony, ulotni się w parę, następnie zamieni się w coraz to inne metale i w końcu przybierze znowu pierwotną swą postać.

Teatr zapachów. Taniec zapachów. Urządzone będą symfonie najsubtelniejszych zapachów kwiatowych przy akompaniamencie muzyki i niewidzialnego chóru żeńskiego.

Teatr zręczności. Starożytna sztuka akrobatyczna. Przedstawienie najulubieńszych dawniej sztuk gimnastycznych na trapezie, linie i t. p.

Teatr podziemny Wojna karłów i olbrzymów o panowanie nad środkiem ziemi. Różne sceny geologiczne i paleontologiczne.

Teatr deklamacyi „Szczyty idealnego świata“. Trzej najznakomitsi deklamatorzy i trzy deklamatorki odczytają najpiękniejsze ustępy z Byrona, Shelleya i Wiktora Hugo, przetłómaczone na język wszechświatowy, i tym sposobem dadzą słuchaczom możność wzlecenia na skrzydłach fantazyi tych poetów w idealne światy.

Teatr spokojnych wzruszeń. „Symfonia zadowolenia“. Słuch i powonienie obecnych napawać się będą harmonią muzyki, zapachami naturalnymi i sztucznymi, podczas gdy oko ich zajmą ze sceny przesuwane za pomocą kalejdoskopu prześliczne ruchome obrazy.

Oprócz tych teatrów istnieje naturalnie jeszcze mnóstwo innych teatrów np. teatr wesołej komedyi, satyry, atletów itp. mające jednak mniej tej wszechstronności i retrospektywności, co powyżej wymienione.

Oprócz tego ogólnego rzutu oka na teatry Andropolu kreśli Mantegazza dla zaokrąglenia obrazu scenę z pobytu podczas przedstawienia w jednym z tych teatrów. Scenę tę pokrótce streścimy.

Paolo i Marya — tak się nazywają bohaterowie powieści — przeczytawszy tak obfity program przedstawień, postanowili udać się do *Panopticon*, gdzie miały się zgromadzić największe osobistości miasta: prezydent Pankrat, ministrowie uczeni, artyści, inżynierowie, wynalazcy, itp. Afisz teatralny ogłaszał: „Cykl uciech ludzkich począwszy od czasów przedhomerowych do 30 stulecia“.

Teatr *Panopticon* był w prześlicznem położeniu na wyżynie wznoszącej się nad miastem a wchodziło się doń po olbrzymiej marmurowej platformie. Architektura teatru starogrecka. W obszernym westybulu znajdującym się na szczycie platformy było mnóstwo kawiarń, gdzie w czasie antraktów pokrzepiano się i odświeżano.

Wszedłszy do środka Paolo i Marya ujżeli już w teatrze ogromny tłum. Szczególnie na galeryi cisnęło się dużo ludzi. Ze stropu zwieszał się olbrzymi świecznik elektryczny, rozsiewający dookoła światło prawie dzienne. Usiadłszy w pierwszym rzędzie oczekiwali Paolo i Marya rozpoczęcia się przedstawienia, gdy wtem Marya ze zdziwieniem zauważyła przed sobą maleńki stoliczek, na którem leżała czapeczka z grubej jedwabnej materyi, owieszona sznureczkami. Zapytała towarzysza o znaczenie tego dziwnego przedmiotu, na co jej Paolo takie dał objaśnienie:

„Jestto t. zw. esteziometr, tj. przyrząd regulujący wrażenie. Został dopiero niedawno wynaleziony i oddany do użytku kilku naszym teatrom. Czapeczkę tę wdziewa się na głowę i zostaje się tym sposobem połączonym za pomocą tych oto kilku sznureczków z ukrytym pod teatrem wspólnym dla wszystkich widzów kondensatorem elektryczno-nerwowej siły. Oto niektórzy widzowie w tylnych krzesłach zdjęli już swoje zwykłe nakrycie głowy i ubrali takie czapeczki, które każdy ma w pobliżu swego miejsca. Czy uważasz, jak niektórym damom jest w tych czapeczkach do twarzy? A teraz popatrz, w podłodze tuż przy stopach każdego widza są dwa guziki, przyciskając jeden z nich można powiększyć intenzywność otrzymywanego ze sceny wrażenia; jeżeli wrażenie to komu nie wystarcza, przyciskając drugi guzik, osłabia się wrażenie. Jeżeli ktoś np. uważa zajście rozgrywające się na scenie za zbyt drastyczne, niesmaczne lub jest zanadto wzruszony, ten pociska odpowiednią sprężynę i wrażenie natychmiast łagodzi się, przystosowując się zupełnie do wrażliwości widza. Jego sąsiad natomiast może tę samą scenę znajdować nudną, mdłą, pociska inny guzik i przedstawienie znowu go interesuje.

„Szczególnie podczas przedstawień fars, komedyi regulator taki okazuje się bardzo przydatnym, iluż to bowiem ludzi nie znosi z powodów zdrowotnych za dużej dozy śmiechu, iluż znowu innych ze względów estetycznych pragnie niesmak tej lub owej sytuacyi, tego lub owego konceptu osłabić, aby się przecież rozkoszować całością sztuki, która zresztą może być bardzo piękna i estetyczna.

„Ale nadto esteziometr może jeszcze oddać inne usługi. Jeżeli odpowiednią nitkę podniesiemy ku oczom, uszom lub ku ustom, możemy wywołać pożądaną nam zmianę w wrażeniach odbieranych przez te organy. Ot słyszysz np. teraz jak ten tłum niecierpliwi się, i hałasuje, tupa nogami — nawet w 30 wieku bo tłum zawsze tłumem zostaje. Razi cię to, przyłóż więc jednę nitkę do ucha, a hałas zamieni się w łagodny szmer lub naprzykład....“

Nie skończył jednak Paolo mówić, gdy kortyna podniosła się i przedstawienie się rozpoczęło. Widzowie ujrzeli krajobraz z epoki kamiennej. W grocie przy kłodzie, mającej służyć za stół, siedziało kilka istot: byli to pierwotni dzicy ludzie. Ciało ich było nagie, włosy rozczochrane. Na ścianie groty wisiały kamienne narzędzia, a w pośrodku gorzał ogień, na którym piekło się mięso ogromnego jelenia. Ojciec rodziny rozdał otaczającym go trzem żonom i ich dzieciom kamienne noże różnej wielkości. Wszyscy oni — i kobiety i dzieci — utkwili pożądliwe spojrzenia w piekące się, soczyste mięso i czekali tylko na to, aż ojciec da im znak do rzucenia się na jadło. Ta przedhistoryczna scena przedstawiona była bardzo żywo i plastycznie. Nadto do wrażeń wzrokowych przyłączyły się jeszcze wrażenia słuchu i powonienia. Gdy dzicy ludzie zjadali swoje mięso, rozbijając grubsze kości kamieniami, młotkami i wysysając szpik, słyszało się niewidzialną muzykę, szumną, grubą, barbarzyńską, a po całym teatrze rozeszła się woń pieczonego mięsa.

Z groty odezwały się głosy uciechy podobne do ryku zwierzęcego, tymczasem zaś krajobraz zasnuł się chmurami, wśród których jaśniały błyskawice i huczały grzmoty.

— Radzę ci Maryo — odezwał się Paolo — uczynić tak jak ja. Podniosłem jedną nitkę esteziometru do nosa i przycisnąłem guzik osłabiający wrażenie, bo nie mogę znieść smrodu z tego palonego mięsa.

Marya chciała pójść za jego przykładem, przez zapomnienie pocisnęła drugi guzik i zaleciała ją woń tak silna, iż zaczęła kichać. Na szczęście kurtyna zapadła, w tej chwili rozległo się tysiące oklasków. Marya rozejrzała się naokoło, nie wiedząc skąd te oklaski pochodzą, gdyż nikt z widzów nie składał rąk do klaskania. Paolo, czytając w jej oczach nieme zapytanie, wytłómaczył jej, że przy każdem krześle są przytwierdzone jeszcze dwa inne sztyfciki, jeden od aparatu do klaskania, drugi do sykania. W ten sposób każdy widz, nawet damy mogą dać dyskretnie wyraz swemu zadowoleniu lub niechęci, nie potrzebując psuć rękawiczek.

Następny obraz przedstawiał walki bohaterów pod Troją, a więc zabawy już szlachetniejszego rodzaju. Konie niosące bohaterów na pole walki rżały, oni sami migając bujnymi pióropuszami na hełmach, wydawali gromkie okrzyki, rozlegał się szczęk broni, świst strzał, uderzenia włóczni o tarcze. Padały trupy i ranni, po których kwadrygi wojenne przejeżdżały w pędzie. Kiedy się walka skończyła, na polu bitwy pojawiła się bogini Wenera, obrzucając kwiatami zmęczonych wojowników. Podczas całego tego obrazu przygrywała muzyka wojownicza, harmonizująca z grozą walki i śmierci, a w powietrzu rozchodziła się woń przelanej krwi, spoconych ciał, rozgrzanego żelaza. A potem znowu przed oczyma widzów roztaczały się obrazy zajęć, zabaw z innych epok ewolucyi człowieczeństwa, walki gladyatorów w Coliseum, sceny trubadurów w Prowansalii i Turyngii, uroczystości karnawałowe we Florencyi za czasów Medyceuszów, bale dworskie w Tuileryach za czasów Napoleona III itd W antraktach zaś przechadzali się Paolo i Marya po chłodnych salach, ozdobionych olbrzymiemi roślinami i kwiatami, niewidzialna muzyka rozlewała się naokoło nich, łącząc się ze symfonią najsubtelniejszych woni, a wszystko wywierało wrażenie miłe i pogodne, o jakim nie mieli pojęcia ludzie dawnych wieków.

Z izby sądowej.

Kołomyja, 5 lipca.

(*Handlarze dusz*).

Izrael Ufer i Juda Feingold, zoczywszy zeszłego roku na wiosnę w Kołomyi ładną i zdrową dziewczynę, 16-letnią Karolinę Riedel, córkę gospodarzy z Baginsbergu, zwabili ją do siebie i zaofiarowali miejsce bony w Suczawie. Dziewczę, nie przeczuwając nic złego, zgodziło się i stosownie do żądania Ufera przyrzekło mu za to 5 zł. honorarium. W drodze jednak Ufer rzekł Riedlównej, że w Suczawie miejsce już zajęte, powiózł ją więc do Bukaresztu a następnie do Konstantynopola, gdzie umieścił ją u jakiejś izraelitki. Nieznajoma wypłaciła Riedlównej zaraz 200 zł. tytułem zaliczki na pensyę. Pieniądze zabrał jednak Ufer niby na zakupno garderoby dla bony, ale nic nie kupił i pieniędzy dziewczynie nie oddał. Nieznajoma chlebodawczyni oddała Riedlównę w kilka dni po przyjęciu do rzekomej swej córki. Tam przebyła nieszczęśliwa ośm miesięcy w błyszczącej sromocie, aż dopiero dzięki pewnemu szczęśliwemu przypadkowi udało jej się wysłać do konsulatu austryackiego błagalny list o ratunek. W kwietniu b. r. powróciła ofiara niecnego przedsiębiorstwa do Kołomyi w pożałowania godnym stanie.

Sędziowie przysięgli, którzy właśnie tę sprawę mieli do osądzenia, uznali Ufera i jego pomocnika Feingolda winnymi. Trybunał skazał Ufera na półtora roku a Feingolda na rok ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 7 lipca.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Książę Namiestnik wyjechał na lustracyę starostwa śniatyńskiego i innych starostw w południowej Galicyi. Wróci do Lwowa w sobotę.

Mianowania. Adjunkt sądu powiatowego w Stryju Józef Karanowicz, mianowany zastępcą prokuratora we Lwowie.

Henryk Sienkiewicz przybył z Ragatz do Zakopanego.

Setna rocznica urodzin Mickiewicza. Wybrana przez komitet jubileuszowy komisya wydawnicza i medalowa odbyła wczoraj (6 bm.) posiedzenie pod przewodnictwem prof. Pilata. Po ukonstytuowaniu się i wybraniu sekretarzem dra Kornelego Hecka omawiała komisya szczegółowo projekt zarówno wydania popularnego życiorysu Adama Mickiewicza, jak i wybicia medalu. Po wyczerpującej dyskusyi uchwalono na razie nie ogłaszać jeszcze konkursu, lecz najpierw nawiązać rokowania z wybitnymi pisarzami.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu obwodowego w Tarnowie na nowo systemizowaną posadę dyrektora kancelaryi w IX i naczelnika kancelaryi w X kl. rangi. Termin do 1 sierpnia. — Prezydyum sądu krajowego w Krakowie na posady: dyrektora w VIII, dwóch naczelników w IX i urzędnika egzekucyjnego w X, wreszcie dyrektora dla ksiąg gruntowych w VIII klasie rangi. Termin do 1 sierpnia.

Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie na posadę lekarza kolejowego w Tarnopolu. Termin do 31 bm.

Zgromadzenie Tow. pedagogicznego odbyło się wczoraj w sali ratuszowej. Prof. Żuliński wygłosił na niem swój referat: „O kursach przygotowawczych do szkół średnich“. Prelegent wykazywał, że materyał naukowy w szkołach ludowych, gdyby nie był jak obecnie rozdrabnianym, mógłby być wyczerpanym zamiast w czterech, już w dwóch latach. Dalej wystąpił przeciw nadmiarowi zadań stylistycznych i rachunkowych domowych, a wreszcie podniósł, że ponieważ często szkoły ludowe nie znajdują czasu na przygotowanie uczniów do wstępnego egzaminu gimnazyalnego, należałoby założyć przy szkołach ludowych albo przy gimnazyach specyalne kursa przygotowawcze. Nad sprawą tą zastanowi się Wydział Tow. pedagogicznego.

Na walny zjazd pedagogiczny, który tego roku odbędzie się w Stanisławowie, wybrało zgromadzenie delegatem p. Wład. Mięsowicza, aby wystąpił tam z wnioskami, które mu oddział lwowski Towarzystwa poruczy.

Oświetlenie spirytusowe. Wczoraj o godzinie ½ do dziewiątej wieczorem odbyła się na Wałach Hetmańskich przed cukiernią p. Grossa pierwsza próba oświetlania ulic spirytusem, a raczej odbył się tej próby dzień pierwszy. Cała próba trwać bowiem będzie jeszcze przez dziś i przez jutro, tak, że kto wczoraj nie miał sposobności przypatrzeć się nowemu światłu ten będzie to mógł powetować przez dni następne.

Wczoraj świeciło się sześć latarń, w których zamiast lamp naftowych pomieszczono spirytusowe lampy p. Zagórskiego. Lampy te paliły się całkiem równo, bez żadnych chwilowych przyćmień i rozjaśnień, a siła światła dorównywująca gazowym lampom Auera. Kolor światła tylko odmienny jest od auerowskiego gdyż nie jest tak zielonem jak w auerach i zbliża się więcej do elektrycznego światła łukowego.

Lampy spirytusowe wyglądają tak: Przyrząd do świecenia wsparty jest na rezerwoarze objętości jednego litra. W rezerwoarze tym znajduje się spirytus. Z rezerwoaru idą pionowo w górę trzy wąziutkie rureczki, łączące rezerwoar z kociołkiem napełnionym knotem sączym. We środku między tymi trzema rurkami znajduje się czwarta grubsza rurka (4 — 5 mm), której otwór umieszczony jest o kilka milimetrów pod kociołkiem. W tej rurce znajduje się knocik, który jednym końcem zanurza się w rezerwoarze a drugim wystercza z rurki pod kociołkiem; na górnem denku kociołka znajduje się otwór, nad nim biała srebrna koszulka na wzór auerowskich a naokoło niej metalowa galeryjka do utrzymania szklannego cylindra.

Chcąc uzyskać światło zapala się knot umieszczony pod kociołkiem, który rozgrzany zaczyna za pośrednictwem owych trzech rurek wyssać w siebie wydzielający się z rezerwoaru pod wpływem gorąca gaz spirytusowy. Napełnianie się kociołka tym gazem trwa około 5 minut. Po przeciekaniu ich zapala się lampę jak gazową przez górny otwór cylindra, gdyż cylinder i koszulka napełniły się przez ten czas gazem spirytusowym wydzielającym się z górnego otworu kociołka. Ażeby zapobiedz wybuchowi, któryby mogło spowodować bezpośrednie rozgrzanie rezerwoaru, przedzielonym jest kociołek od rezerwoaru grubym gutaperkowym pierścieniem.

Otóż lampom tym pod względem efektu świetlnego nic nie można zarzucić. Kolor światła jest bowiem przyjemny, a siła jego dochodzi od 60—80 świec (naftowa 15—20 świec). Bezwarunkową wyższością ich nad latarniami gazowymi i elektrycznymi jest to, że nie połączone żadnymi rurami ani drutami ze źródłem siły świetlnej, dają się swobodnie przenosić z miejsca na miejsce, jak lampy naftowe. Ale inaczej jest z kosztami takiego oświetlenia. Oto po jednorazowem napełnieniu rezerwoaru lampa może się palić 10 godzin. Zależy teraz od tego, ile kosztuje litr spirytusu. Miasto kosztuje on po odtrąceniu akcyzy podobno tylko 13½ centa, a zatem godzina światła kosztowałaby 1·3 centa, t. zn. tyle mniej więcej, co nafta, a trochę więcej niż gaz. Dla miasta więc byłaby korzyść. Ale gdyby korzystając z łatwości przenoszenia takiej lampy chciano je zastosować do szerokiego użytku w prywatnych lokalach, to koszt ich przewyższyłby lampy naftowe przeszło pięciokrotnie. Każdy mieszkaniec Lwowa płaci bowiem za litr spirytusu do palenia 52 ct., wobec czego godzina takiego światła kosztowaćby musiała 5·2 centa. Wprawdzie firma p. Zagórskiego na mocy układu z rafineryą p. Sprechera oferuje swym odbiorcom spirytus do tych lampek litr po 35 ct. (godzina 3·5 ct.), ale i tak różnica w kosztach oświetlenia jest tak wielką, że nie wielu może sobie na to pozwolić. Do tego dołożyć też należy i koszt koszulki, która kosztuje 60 ct., a pali się może 700 godzin, tj. od 3—5 miesięcy.

Próbie wczorajszej przyglądali się członkowie sekcyi III Rady miejskiej, a popis przed pełną Radą odbędzie się później. Do zastąpienia lamp naftowych umieszczonych w odleglejszych ulicach i na plantacyach miejskich nadają się te lampy spirytusowe doskonale. Należałoby tylko zbadać czy zapobieżono niebezpieczeństwu eksplozyi spirytusu, jak zauważył ktoś dowcipnie — trzeba będzie lampy te poumieszczać na wyższych, niedostępnych słupach, gdyż w przeciwnym razie [illegible] padałyby ofiarą nałogowych pijaków.

Wyścigi psów będą najciekawszym punktem programu festynu, urządzanego w nadchodzącą niedzielę na Wysokim Zamku na rzecz „Bratniej pomocy słuchaczy uniwersytetu lwowskiego“. Aranżerowie pp. Mussil i Nikisch dołożyli starań, aby wyścigi psów udały się dobrze. Wezmą w nich udział psy pp. Samolewicza, Piepesa, Woleńskiego, Agopsewicza, Kozłowskiego i Switalskiego, a mianowicie: 3 setery angielskie, 2 legawce i 2 dogi. Wyścig odbędzie się w następujący sposób: Psy, które mają biegać, zamknięte będą na 24 godzin przed wyścigiem do budki. Przez te 24 godzin dostaną bardzo mało jedzenia. Gdy wyścig będzie się miał rozpocząć, budka zostanie nagle otwartą, a właściciele psów, stojący przy mecie o 25 mtr. od budki odległej, przywoływać będą psy do siebie. Pies, który pierwszy przybędzie do swego pana, wygra stawkę. Między metą a budką będą przeszkody z kiełbas, słoniny itp. Pies wypuszczony z budki będzie miał tedy do walczenia między przywiązaniem do swego pana, którego 24 godzin nie widział, a apetytem na kiełbasy, rozwieszonymi po drodze.

Ślub p. Ignacego Daszyńskiego, posła z krakowskiej piątej kuryi z panną Maryą Paszkowską, z kupieckiej sfery krakowskiej, odbył się wczoraj w Wiedniu w kościele św. Karola.

Magistrowie farmacyi a aptekarze. Otrzymaliśmy od lwowskich magistrów farmacyi kilka uwag, prostujących naszą notatkę z nr. 136. I tak w zawodzie aptekarskim wymaganą jest nie dwuletnia lecz trzyletnia praktyka; zaś po złożeniu rygorozów i osiągnięciu z wielkiemi kosztami stopnia magistra farmacyi, potrzebną jest nie trzyletnia, lecz pięcioletnia dalsza praktyka zawodowa, aby uzyskać prawo do otworzenia apteki. Egzaminu praktycznego natomiast nie składa się już wcale. — Co do korespondencyi jednego z aptekarzy, zamieszczonej w nr. 140 *Przeglądu*, to magistrowie odpowiadają, że [illegible] nie ma sam w wieku XIX [illegible] argumentu [illegible] aptekarskiego [illegible] wdów i sierot [illegible]. Wywód p. aptekarza, iż „dziwić się, że zazdroszczą wdowom po aptekarzach otrzymanych aptek“, odpierają pp. magistrowie argumentem, [illegible] Towarzystwa ubezpieczeń, aby ono [illegible] wdowom po aptekarzach [illegible]. Nadesłane nam pismo kończy

się temi słowy: „Na razie żądamy racyonalnego pomnożenia aptek, a to stosownie do wydanego dekretu Kancelaryi nadwornej z dnia 28 lipca 1823 l. 1594 i z 10 sierpnia 1835 l. 26.066, który postanawia, że „na trzy do czterech tysięcy dusz powinna być jedna apteka“, a nie tak, jak się to dziś dzieje, że na przeszło 40.000 (?) ludności przypada jedna apteka. Tego się wszelkiemi siłami domagamy i domagać będziemy.“

Proces rozwodowy. Sąd peszteński wydał przed kilku dniami odezwę do hr. Zamojskiej, z domu księżniczki de Malakow-Pelissier, aby w ciągu dwóch miesięcy wróciła pod dach mężowski, bo inaczej związek małżeński jej z hr. Janem Władysławem Zamojskim będzie rozwiązany. Hr. Zamojski równocześnie wniósł do sądu podanie, domagające się rozwodu z żoną.

Około sto milionów w efektach galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego padło wczoraj w godzinach popołudniowych ofiarą płomieni. Niszczącej pracy ognia przypatrywali się ze spokojem: wiceprezes Towarzystwa kredytowego p. Gniewosz, członkowie dyrekcyi i rady nadzorczej Towarzystwa, reprezentanci władz, urzędnicy bankowi i strażacy pożarni. Efekta padły pastwą płomieni na boisku sokolskiem na Łyczakowie. Znajdowały się one w 15 ogromnych a starannie opieczętowanych pakach i koszach. Paki te i kosze wstawiono do płytkiego dołu, a następnie polano 50 litrami nafty i podpalono. W przeciągu pół godziny ładne owe papiery z czerwonymi i niebieskimi szlakami poszły z dymem. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że były to efekta ściągnięte w ostatnich pięciu latach przy konwersyi 5 i 4½ procentowych na 4procentowe listy zastawne.

Z Krynicy nam donoszą: Liczba gości dosięgła już cyfry tysiąca. Sezon tegoroczny zapowiada się bardzo pięknie. Przyjazd swój do Krynicy zapowiedziało wiele rodzin z Królestwa, Księstwa poznańskiego i Galicyi. Teatr lwowski rozpoczął w sob. tę szereg przedstawień. Ma on tu zapewnione powodzenie.

Pożar zniszczył 1 b. m. w Łanach polskich, w powiecie kamioneckim dziewięć zagród włościańskich.

W Sokalu spaliło się wczoraj dziewięć prywatnych domów ze sklepami. Straty w towarach sięgają 40.000 zł. Domy były ubezpieczone.

Piorun uderzył 2 bm. w cerkiew w Krasnostawcach, w pow. śniatyńskim, gdzie oprócz obrazu Pana Jezusa uszkodził ściany w kilku miejscach.

Nihilistka. Na bruku wiedeńskim wielki popłoch sprawiła wiadomość, że z domu tamtejszego bankiera Gutmana znikła nagle guwernantka, pochodząca z Rosyi. Długi czas sprawowała się bardzo dobrze i cała rodzina bardzo ją polubiła. Jednakże guwernantka ta przyjmowała często wizyty jakichś rosyjskich panów i często też wydalała się z domu. Tymi dniami opuściła dom Gutmana, skradłszy poprzednio 2800 zł. z kasy pani domu. Policya zrewidowała pozostawione przez guwernantkę kufry, przyczem okazało się, że guwernantka, Anna Mikołajewna Siewiersow była nihilistką czystej wody. Rozesłano za nią listy gończe.

W Szczawnicy od 20 do 30 czerwca bawiło 644 osób.

Strejk niemieckich rad miejskich. Do licznych gmin, które postanowiły nie wykonywać czynności poruczonego zakresu działania, o czem już kilkakrotnie donosiliśmy, przyłączyła się wczoraj gmina Bodenbach.

Ze Stanisławowa nam piszą: Kupca tutejszego Haasa współwłaściciela firmy Haas & Stein, którego — jak to donosiliśmy — aresztowano w ubiegłym tygodniu pod zarzutem sprzeniewierzenia, puszczono wczoraj na wolność i wytoczono mu proces cywilny.

Z Mielca nam piszą: Straszna burza z gradem nawiedziła 1 b. m. nasz powiat. Poczyniła ona w polu ogromne szkody; plony wszystkie zniszczone. Najwięcej ucierpiały gminy: Gliny wielkie i małe, Sadkowa góra, Wola mielecka, Łysakówek, Czermin, Hohenbach, Trzciana, Rzedzianowice, Podleszany i Goleszów. Od pioruna zapaliły się budynki dworskie w Olszynach ad Rzędzianowice. W płomieniach zginęło dwoje ludzi i kilka sztuk bydła.

Ks. Stojałowski. *Nowa Reforma* donosi, że okazano jej wczoraj własnoręczne pismo ks. Stojałowskiego, datowane z Francyi, w którem on zapewnia, że przygotowuje memoryał do Stolicy św. w swej obronie; a po ukończeniu tej pracy pojedzie w drugiej połowie lipca do Rzymu. Z pisma tego wynika także, że ks. Stojałowski nie był w Czaczy ani w Szwajcaryi.

Herbert Bismark ministrem. Dzienniki niemieckie notują pogłoskę, że stary Bismark dał cesarzowi niemieckiemu do zrozumienia, że tylko w takim razie Friedrichsruh zawrze ugodę z Berlinem, jeżeli posada po Marschallu oddana zostanie jego synowi Herbertowi Bismarkowi.

Z Brzeżan nam piszą: Towarzystwo przyjaciół dzieci pod wezwamiem św. Kazimierza urządziło dnia 1 bm. dla dzieci chrześcijan wycieczkę do Raju. Ks. kan. Solecki jako przewodniczący, ks. Dubiel jako sekretarz, panie należące do wydziału, księża katecheci obu obrządków, jakoteż grono nauczycieli szkoły żeńskiej i męskiej nie szczędzili trudu ani pracy, aby dziatwie tę chwilę uprzyjemnić. Przed trzecią po południu dziatwa szkolna z oznakami na ramieniu i chorągwiami obu narodowości przy odgłosie muzyki i śpiewu pod opieką duchowieństwa, nauczycieli i nauczycielek wyruszyła czwórkami z miasta. W Raju na polanie — przygotowanej przez zarząd dóbr Jakóba hr. Potockiego — był urządzony dla dziatwy podwieczorek, składający się z wędlin, ciast, precli, chleba, podśmietania. Przy rozdawaniu tego podwieczorku krzątały się panie należące do wydziału. Zarząd dóbr przyjął duchowieństwo i nauczycielstwo serdecznie i przyczynił się gotówką do uświetnienia wycieczki; to też każde dziecko otrzymało upominek podczas zabawy. Spora liczba — bo przeszło 500 — dziatek bujała wesoło do późna przy ślicznej pogodzie. Dzieci długo wspominać będą wycieczkę Towarzystwa św. Kazimierza i prosić będą Boga o pomyślność dla tych, którzy w jesieni zaopatrują je w ciepłą odzież, a i dla przyjemności ich nie szczędzą trudów.

Piwo żelaziste. Pan Józef Kwiatkowski, właściciel browaru w Serecie na Bukowinie rozpoczął w b r. wyrabiać napój dyetetyczny żelazisty, pod nazwą piwa żelazistego. Ponieważ wyrób ten okazał się bardzo dobrym dla niedokrewnych i lekarze wyrażają się o nim z uznaniem, uważamy za stosowne poznajomić naszych czytelników z tym nowym środkiem leczniczym, a temsamem poprzeć dodatnią działalność naszego rodaka. W tym celu przytoczymy niektóre ustępy z rozprawy profesora W. Jaworskiego, zamieszczonej w 22-gim numerze *Przeglądu Lekarskiego* pt. „O nowym dyetetycznym przetworze żelazistym“. Omówiwszy sprawę stósowania żelaza w lecznictwie zaznacza prof. Jaworski, że dla wywołania pożądanego skutku w chorobach krwi, należy wprowadzać do organizmu przetwory żelaziste po 0·1 gr. trzy razy dziennie. Ponieważ ustrój nasz łatwo sobie żelazo z pokarmów przyswaja, przeto w tych samych postaciach, w jakich się znajduje żelazo w pokarmach, należy je także wprowadzać w celach leczniczych. Do pokarmów najwięcej w połączenia żelaza obfitujących zalicza prof. Jaworski szpinak, żółtko z jaja, mięso surowe, potrawy z wątroby bydlęcej i krew bądź surową, bądź w przyprawach. Z napojów żelazistych dyetetycznych znane było dotąd oprócz wód mineralnych tylko wino, a obecnie przybyło piwo, wyrobu p. Kwiatkowskiego. Pomysł skombinowania piwa z żelazem uważa prof. Jaworski z wielu powodów za nader szczęśliwy. I tak: 1) Gorzkawy smak piwa bardzo dobrze osłania ściągający smak żelaza 2) Ilość połączeń żelaza w piwie żelazistem w jednorazowej dawce (w ¼ l.) wynosi 0·08, a więc bez porównania jest ta ilość większą, niż w najsilniejszych szczawach żelazistych. 3) Żelazo znajduje się w piwie w bardzo korzystnych warunkach (t. zn. w warunkach, w których organizm łatwo je sobie przyswoić może). 4) Piwo żelaziste jest nietylko przetworem leczniczym, lecz i środkiem odżywczym i to nawet nieco pożywniejszym niż ta sama ilość mleka. 5) Doświadczenia, wykonane w klinice lekarskiej wykazały, że piwo żelaziste znoszą chorzy bez dolegliwości żołądka i że po kilkunastodniowem użyciu piwa ilość hemoglobiny i ciałek czerwonych we krwi, również i ciężar ciała się zwiększa, a podmiotowe przypadłości poprawiają się.

Sposób używania piwa żelazistego jest ten sam co i piwa zwyczajnego. Podawać można chorym po szklance słabszego na drugie śniadanie i na podwieczorek, a czasem i na noc; kiedy chory przyzwyczai się do piwa słabszego, można zacząć używać mocniejszego. Sporządzanie polewek z piwa żelazistego jest także dla chorych odpowiednie.

Na miejscu katastrofy kolejowej pod Kołomyją badała przyczyny wypadku, od niedzieli do wczoraj, komisya „dla ustalenia dowodu ku wiecznej rzeczy pamięci.“ Z powodu, iż opinie ekspertów technicznych, profesorów politechniki lwowskiej Richtera i Skibińskiego, różniły się między sobą wielce, powołany będzie superarbiter w tej sprawie, którym prawdopodobnie zostanie inżynier ze Lwowa, p. Maślanka. Różnica opinii ekspertów polega na tem, że profesor Skibiński uważa za jedyny powód katastrofy, uwzględnianą w ustawie *vis maior*, t. j. kataklizm natury, w danym wypadku: ogromną burzę z oberwaniem chmury, profesor Richter sądzi natomiast, iż przyczyną katastrofy była wadliwość mostu, za płytko wkopane jego fundamenta i za mała szerokość przepustu dla rzeczki Kosaczówki, nie uwzględniająca możliwości nagłego i gwałtownego wezbrania tego strumyka.

O stanie prac nad uporządkowaniem toru dochodzą nas z miejsca katastrofy następujące szczegóły:

„Przy pomocy przybyłej kompanii pionierów, prace około uporządkowania wału kolejowego postępują bardzo raźno. Pionierzy mają dwa zadania: odprowadzić wodę z zagłębienia, powstałego skutkiem wiru koło przerwanego nasypu, i przyczynić się do rychłego wybudowania prowizorycznego mostu.

Z powodu właściwości terenu, woda z zagłębienia nie może być inaczej wyprowadzona, jak przez wypompowanie. Urządzenie spadu za dużoby czasu zabrało, bo koryto spadowe musiałoby być bardzo długie. Zagłębienie to jest 15 metrów szerokie, 12 metrów długie, a 3 metry głębokie. Woda musi być z niego wyprowadzoną, aby łatwiej wydobyć maszynę, pod którą znajduje się prawdopodobnie ciało palacza Krejczego, a ponadto pakunki pocztowe. Aby umożliwić wypompowanie wody, biją obecnie pionierzy palisadę naokoło zagłębienia.

Co do mostu prowizorycznego, to budowa jego będzie ukończona stanowczo w sobotę. Rozpiętość jego będzie wynosiła 32 mtr., a będzie on miał 4 otwory (przepusty) po 8 metrów. Od soboty tedy pasażerowie nie będą już potrzebowali przesiadać się na miejscu katastrofy. Po moście prowizorycznym nie będą prawdopodobnie kursować pociągi ciężarowe.

Po wypompowaniu wody z zagłębienia rozpoczną się prace nad wydobyciem lokomotywy. Lokomotywa jednak będzie wydobywana częściami, bo nie ma siły na wydobycie całego ciężaru odrazu.

Wykluczonem jest przypuszczenie, że pod maszyną oprócz zwłok śp. Krejczego mogą się także znajdować nieznalezione dotąd zwłoki „czarnej damy“. Wogóle zdaje się, że „czarna dama“ jest tylko wytworem fantazyi, bo wśród zgłoszeń nadeszłych do sądu i do dyrekcyi kolei — prócz zgłoszeń o 9 osób, wliczając w to i palacza Krejczego — nie ma zgłoszenia reklamującego jeszcze jakąś inną ofiarę“.

Muzyka owadów. John Lubbock, słynny naturalista, wyraził przypuszczenie, że mucha pokojowa, wydająca dźwięk *fa*, robi zapewne 20.100 poruszeń skrzydełkami na minutę czyli 335 na sekundę; tymczasem pszczoła, brzęcząca w tonie *la*, robi tych poruszeń 26.000 na minutę, a 400 na sekundę. Zmęczona pszczoła wydaje ton *mi*, poruszając skrzydełkami tylko 300 razy na sekundę. Otóż innemu naturaliście Marsowi udało się sprawdzić te przypuszczalne cyfry. Przytwierdził on muchę w ten sposób, że skrzydełka jej podczas brzęczenia musiały lekko dotykać cylindra, obciągniętego papierem powleczonym sadzą. Cylinder ten wprawiony został w ogromnie szybki ruch za pomocą mechanizmu zegarowego. Każde poruszenie skrzydełek rysowało ślad na cylindrze i okazało się, że mucha w jednej sekundzie 336 razy trąciła skrzydełkami o warstwę sadzy. Także inne tego rodzaju doświadczenia potwierdziły przypuszczenia Lubbocka, który o liczbie poruszeń skrzydełek owadów sądził tylko na podstawie słuchu.

O frekwencyi podróżujących na kolejach żelaznych podaje (*zasop. techniczne* bardzo zajmujące daty dla poszczególnych krajów. Podług tych dat jeździ koleją najwięcej ludzi w Anglii albowiem na każdego mieszkańca wypada 23 podróży rocznie. Następuje Belgia, w której wypada 14 podróży na każdego mieszkańca. Trzecie miejsce zajmują Niemcy, bo 10 podróży na każdego mieszkańca. Holandya wykazuje 7, Francya 6, Austrya 4, Węgry 3, a Włochy 2 podróże na każdego mieszkańca. Najmniejszą frekwencyę wykazują koleje rosyjskie, gdyż dopiero na 3 mieszkańców wypada 1 podróż.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Bogusława Longchampsa przeznaczyli dyrektorowie i urzędnicy Banku krajowego zebraną pomiędzy sobą kwotę 100 złr. w połowie na rzecz „Towarzystwa uczestników powstania z roku 1863“ w połowie zaś na rzecz przytuliska „Brata Alberta“.

Ofiary. Na pomnik Mickiewicza nadesłał nam p. Wł. Krzeczkowski z Bełza 1 zł.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 17, w poł. + 20 R., Bar. 764. Spada. Pogoda.

Nowy zwyczaj.

Mechaniką trudni się dziś mnóstwo osób,
Więc wynaleziono bardzo sprytny sposób,
Który był przed laty nieznany nikomu:
Oddawania wizyt, siedząc sobie w domu.

Aforyzmy.

Ciało i dusza podobne są do żyjącego z sobą stadła małżeńskiego: kłócą się często, ale o rozwodzie myśleć nie chcą.

Był pewien pesymista, który zamiast mawiać: „niema róży bez kolców,“ mawiał: „nie ma posagu bez narzeczonej“.

Miłość i elektryczność podobne są do siebie w tem, iż ludzie znają ich skutki, ale nie znają przyczyn.

Milioner, którego oblegają żebracy, może o sobie powiedzieć, że go nędza trapi.

Jakże przykro musi być człowiekowi, który ma się za bóstwo, jeżeli mu ktoś przypomni jego człowieczeństwo.

Ubogiemu zbywa na wielu rzeczach, skąpcowi na wszystkiem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 lipca.

(Z.). Spekulacya szalona w alpinach, której widownią była giełda nasza aż do ostatnich dni, była dla wielu zagadką, — w porównaniu z tem jednak, co dziś się działo w akcyach tramwajowych, była tamta spekulacya jeszcze dziecinną zabawką. W kilku podskokach uzyskały te akcye kolosalną zwyżkę 48 złr. pomimo, że zakupna w nich nie były znów tak bezprzykładnie wielkie. Ale od czegoż są plotki giełdowe? I dziś one głównie wywołały tę szaloną haussę. Z faktu, że kilka znaczniejszych partyi akcyi tramwajowych zakupiono na rachunek Berlina, ukuto już całkiem dokładny, w najdrobniejszych nawet szczegółach opracowany plan wykupna tramwaju przez gminę miasta Wiednia.

Mówiono więc, że berlińska firma akcyjna Ludwika Löwego chce zakupić większość akcyi tramwajowych i wstąpić do syndykatu tych akcyi, utworzonego przez tutejszy Bankverein w spółce z Bankiem niemieckim, a następnie sprzedać cały tramwaj gminie. Mówiono nawet, że szef firmy Löwego umówił się już z magistratem i że każdy właściciel akcyi otrzyma za nią rentę 19 zł., tudzież kwotę 60 zł. jako zwrot swego udziału w funduszu rezerwowym. Pomimo, że sfery mające styczność z magistratem, zaprzeczyły stanowczo tej pogłosce, znajdowała ona wiarę i kurs akcyi tramwajowych zamknięto na 474. Pośrednio zyskały także akcye Bankvereinu i kredyty, gdyż i Zakładowi kredytowemu przypisywano pewien udział w tej jakoby zamierzonej operacyi.

Kolejowe akcye natomiast były dziś wystawione na silne ataki, zwłaszcza elbetale i akcye kolei północno-zachodniej, skutkiem reskryptu ministerstwa kolejowego, nakazującego tym kolejom przedsięwziąć jak najrychlej kosztowne inwestycye. Z rent spadła austryacka złota o 20 ct., wspólne zaś podniosły się o 5 centów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 370·25, węgierskie 398·—, Anglobanki 158·25, Uniony 300·25, Bankvereiny 259·50, Länderbanki 240·50, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 287·—, Elbethale 261.25, Renta papierowa 102·10, srebrna 102·20, austryacka złota 123·—, austr. renta wal. kor. 101·05, węgierska złota 122·85, węgierska renta wal. kor. 100·10, dukat 5·65, 20-frankówka 9·52—, marki 11.72—, ruble 1·26½.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 5 lipca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1060, węgierskich 3181 i niemieckich 698, razem 4939 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 28 do 30, dobre ciężkie 31 do 32, osobliwe prima 33 do 34, wyjątkowo 35 zł., za buhaje i krowy 20 do 30 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 7 lipca 1897.

Z powodu braku dowozów ceny pszenicy gotowej zyskały zwyżkę; żyto również znajduje łatwy zbyt, a owies podniósł się w cenie o 30 ct. Wobec niepomyślnych widoków na zbiory spekulacya chętnie kupuje nowe zboże płacąc stosunkowo wysokie ceny. Chmiel nowy kupują obecnie po cenie 55 do 60 za 56 kilo. Wogóle usposobienie stale zwyżkowe.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 8·— do 8·50, żyto gotowe 5·70 do 6·—, owies obroczny 6·30 do 6·60, Jęczmień 5·— do 5·50, rzepak nowy 10·50 do 11·—, lnianka 0·— do 0·—, groch 5·50 do 8·50, wyka 4·50 do 4·60, bobik 4·50 do 4·80, hreczka 7.50 do 8·50, kukurudza 5·50 do 5·60, chmiel za 56 kilo 55·— do 60·—, koniczyna czerwona 30·— do 35·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus loco stacye kolei gotowy 15·— do 15·25, spirytus na termina 14·75 do 15·—.

Telegramy „Przeglądu“.

Cheb (Eger) 7 lipca. Pomimo, że jeden wiec został już urzędownie zabroniony, zwołali obstrukcyoniści niemieccy ponownie wszechniemiecki wiec do Chebu na 11 lipca celem zaprotestowania przeciw rozporządzeniom językowym. Starostwo tutejsze zakazało jednak odbycia tego wiecu ze względu na to, że ma on mieć charakter wybitnie demonstracyjny. Zarazem zawiadomiło starostwo aranżerów wiecu, że z całą surowością wystąpi przeciw każdemu zamiarowi demonstracyi przeciw temu zakazowi. Aranżerowie wiecu wnieśli rekurs do namiestnictwa.

Paryż 7 lipca. Parlament i senat uchwaliły kredyt na podróż p. Faure'a do Rosyi.

W izbie oponowali socyaliści przeciw kredytowi i żądali, aby tych pieniędzy użyć na wsparcie dla robotników.

Gmunden 7 lipca. Cesarz Franciszek Józef przybył tu z Ischlu w odwiedziny do bawiącego tu na kuracyi króla duńskiego. Ludność urządziła obu monarchom serdeczną owacyę.

Belgrad 7 lipca. Sesyę skupczyny zwołano na 11 lipca starego stylu. Radykali mają w niej olbrzymią przewagę. Z 61 deputowanych, mianowanych przez króla, należy 34 do obozu radykalnego, w ich liczbie Pasicz, 12 do liberalnego, 12 do postępowego, a 3 nie należy do żadnego stronnictwa.

Peszt 7 lipca. Żniwa odbywają się w całym kraju spokojnie. W większej części komitatów pogodzili się robotnicy z właścicielami, tylko w komitatach csongradzkim, peszteńskim, szolnockim, bekeskim i bacsbodrogskim pracują robotnicy sprowadzeni z innych okolic w liczbie przeszło 4000.

Cheb (Eger) 7 lipca. Burmistrz tutejszy otrzymał od starostwa wezwanie, aby odwołał zaproszenia wystosowane do kilku tysięcy osób, ażeby wzięły udział w zwołanym na 11 lipca, a obecnie zakazanym wiecu niemieckim. Aranżerowie bowiem tego wiecu chcieli obejść ustawę o stowarzyszeniach i zgromadzeniach w ten sposób, że przedstawiali je jako prywatne zebranie, w którem mogą wziąć udział jedynie zaproszone osoby. Takich zaproszeń jednak rozesłano kilka tysięcy. Owóż starostwo w motywach swego zakazu wychodzi z tego założenia, iż tego rodzaju tłumny wiec nie może być wcale uważany jako zebranie zaproszonych gości, a już ta okoliczność, że takie mnóstwo osób miało w niem wziąć udział, wskazuje na jego wybitnie demonstracyjny charakter.

Berlin 7 lipca. Ambasador niemiecki w Madrycie Radowitz ma zostać w miejsce Bülowa ambasadorem przy Kwirynale.

Rzym 7 lipca. W okręgu Forli wybrano posłem do parlamentu nieznaczną większością Amilkara Ciprianiego, który dowodził legionem włoskim w ostatniej wojnie grecko-tureckiej.

Konstantynopol 7 lipca. W sferach dyplomatycznych sądzą, że wielki wezyr prawdopodobnie ustąpi, gdyż on to był głównym instygatorem oporu Turcyi przeciw żądaniom mocarstw. — Opór ten uważają za ostatnią próbę rozbicia koncertu europejskiego. Jako przyszłego wielkiego wezyra wymieniają ministra spraw zagranicznych Tewfika baszę.

Konstantynopol 7 lipca. Odpowiedź, jaką dała Porta na ostatni urgens ambasadorów, nie załatwia jeszcze sprawy merytorycznie. Porta oświadcza tylko, że jeszcze nie powzięła decyzyi co do dalszego swego postępowania. Rozpuszczone za granicą pogłoski o zerwaniu rokowań pokojowych są z gruntu fałszywe.

Komendant eskadry tureckiej w Dardanelach otrzymał rozkaz być w pogotowiu, aby na dany znak odpłynąć na wybrzeża Krety.

Wiedeń 7 lipca. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wyjeżdża tymi dniami do Francyi po bawiącą tam żonę i razem z nią wróci do Wiednia.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 7 lipca. M. hr. Fredro z Wybranówki. K. hr. Hardenberg z Neapolu. M. baron Gojan z Czerniowiec. Dr. K. Maramorosz z Kołomyi. Adam Świderski z Krakowa. Alojzy Kreidl z Pragi. Dr. L. Caro z Krosna. A. Jędrzejowicz z Jasionki. M. Smoleński z Skałatu.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 lipca W. Barański z Doliny. Dr. M. Fedorowicz z Truskawca. B. Rozwadowski z Turówki. Wł. Żeleński z Pogorzyc. M. Wilroms z Krakowa. K. Schuel z Pasieczny.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 7 lipca. P. Rademacher z Kolonii. N. Peschaut z Wiednia. K Walentowski z Krakowa. L. Porzycki z Tarnopola. Z. Federowski z Przemyśla. A. Kowalski z Jaworowa. K. Majerski z Pragi. L. Poręba z Tarnowa. L. Muchowski z Jasła. Z. Krättner z Budapesztu. Br. Gütterbach z Poznania.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 7 lipca. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k 216.— do 219.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 286 — do 289.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 386 — do 396.—. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205.— Tow budowy wagonów wSanoku 250.— do 26[illegible].

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.30 do 111.—, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.60 do 98.30. 4 proc. los w 56 lat 97.30 do 98.—.

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 proc 98.— do 98.70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·40 do 101.10 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4% po 200 koron 96.50 do 97.20 Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97.10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

Wiedeń 5 lipca. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 365·25, węgierskie akcye kredytowe 398.00, anglobanku 159.50, związku bankow. 259.50, unionbanku 300.00, länderbanku 240.2[illegible], kolei państwowych 35[illegible]·25, lombardów 84·50, kolei nadłabskiej 261.—, akcye tytoniowe 159.00, rima 255·50, alpiny 117·20, renta majowa 102·15, renta koronowa węgierska 100.15, losy tureckie 57.15, marki 58·70, ruble —.—.

XXVII. Zamknięcie rachunkowe

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

za rok 1896 (Dział życiowy)

Rozchód. Rachunek zysków i strat z działu ubezpieczeń na życie. **Przychód**

	Rozchód		Złr.	ct.	Złr.	ct.	Złr.	ct.
I.	**Wypłacone ubezpieczone kapitały i renty:**							
	1. Ubezpieczenia pośmiertne i mieszane		370.302	67				
	ab. udział z kontrasekuracyi		21.791	48	348,511	19		
	2. Ubezpieczenia na dożycie		233.230	91				
	ab. udział z kontrasekuracyi		2.000	—	231.230	91		
	3. Ubezpieczone renty pośmiertne				1.415	—		
	4. „ „ dożywotne				65.484	04	646.641	14
II.	**Wypłaty za wykupione police:**							
	1. Ubezpieczenia posmietne i mieszane		32 710	08				
	ab. udział z kontrasekuracyi		3.679	07	29.031	01		
	2. Ubezpieczenia na dożycie				21.098	20		
	3. Zwrócona rezerwa reasekuracyjna				11.637	06	61.766	27
III.	**Wypłacone dywidendy:**							
	1. Ubezpieczenia pośmiertne i mięszane				29.235	45		
	2. „ dożywotne				9.342	46	38.577	91
IV.	**Koszta administracyi:**							
	1. Koszta organizacyi) odpisane w całości				17.273	30		
	2. Prowizye akwizycyjne) odpisane w całości				32.293	54		
	3. Koszta zarządu:							
	a) Pensye, dodatki aktywalne, osobiste, pięcioletnie i emerytal.		64.396	41				
	b) Remuneracye, zapomogi, pomoc biura, zarząd		13.177	96				
	c) Lokal, opał i światło, potrzeby biura i drobne wydatki		8.527	94				
	d) Prenumeraty, inseraty, papier, druki, portorya i telegramy		11.382	76				
	e) Koszta podróży		978	80	88.463	87		
	4. Prowizye inkaso				34.066	13		
	5. Honorarya lekarskie				10.781	30		
	6. Podatki i należytości prawne				28.485	12	221.363	26
V.	**Odpisy należytości i inne wydatki:**							
	1. Przepadłe należytości				18.126	84		
	2. Strata na kursie:							
	a) na papierach wartościowych rachunkowa		3.380	12				
	b) „ walutach		13.544	84	16.924	96		
	3. Inne wydatki:							
	a) Fundusz emerytalny				2.674	56	37.726	36
VI.	**Rezerwa na nieuregulowane szkody:**							
	1. Ubezpieczenia pośmiertne i mięszane							
	z roku bieżącego	55.175.—						
	ab. reasekuracya	1.535.38	53.639	62				
	z lat poprzednich		10.792	08	64.431	70		
	2. Ubezpieczenia dożywotne:							
	z roku bieżącego	19.598.07						
	ab. reasekuracya	5.000.—	14.598	07				
	3. Renty z roku bieżącego		1.642	—	16.240	07	80.671	77
VII.	**Stan funduszów z dniem 31 Grudnia r. 1896:**							
	1. Rezerwa premii.							
	a) Ubezpieczenia pośmiertne i mięszane	3,151.230.99						
	ab. udział z kontrasekuracyi	282.431 43	2,868.790	56				
	b) Ubezpieczenia dożywotne	3,952.710·30						
	ab. udział z kontrasekuracyi	43.772. 69	3,908.937	61				
	c) Renty pośmiertne		34.730	33				
	d) „ dożywotne		763.730	58	7,576.198	08		
	2. Przeniesienie premii							
	a) Ubezpieczenia pośmiertne i mięszane	105.014.65						
	ab. udział z kontrasekuracyi	12.536·42	92.478	23				
	b. Ubezpieczenia dożywotne	101 091.41						
	ab. udział z kontrasekuracyi	2.320.04	98.771	37				
	c) Renty pośmiertne		423	12				
	d) „ dyżywotne		349	77	192.022	49		
	3. Fundusz rezerwowy ubezp. pośmiertnych i mieszanych				171.328	05		
	4. „ „ „ dożywotnych				51.427	83		
	5. „ „ „ wojennych				19.420	19		
	6. Rezerwa zysków				215.212	54		
	7. Fundusz ubezpieczeń wojennych				68.237	90		
	8. „ nadzwyczajny				17.190	69		
	9. „ na amortyzacyę nieruchomości				43.246	67		
	10. „ „ różnice kursu				161.575	04		
	11. „ „ dywidendę ubezp. pośmiertn. i mięszanych				7.650	66		
	12. „ „ „ „ dożywotnych				2.774	09		
	13. „ „ „ „ wojennych				2.347	21		
	14. „ specyalny ubezp. pośmiertnych i mięszanych				77.857	51		
	15. „ „ dożywotnych				11.222	29	8,617.711	24
VIII.	**Saldo zysk**						57.646	03
							9,762.103	98

	Przychód	Złr.	ct.	Złr.	ct.	Złr.	ct.
I.	**Przeniesienia z roku 1895.**						
	1. Rezerwa premii)			7,095.948	06		
	2. Przeniesienie premii)			186.595	42		
	3. Fundusz na dywidendę			50.894	28		
	4. „ dywidendy wojennych			550	63		
	5. „ rezerwowy			242.176	07		
	6. Rezerwa zysków			235.521	73		
	7. Fundusz ubezpieczeń wojennych			53.926	69		
	8. „ nadzwyczajny			32.154	03		
	9. „ na różnicę kursu			178.500	—		
	10. „ na amortyzacyę nieruchomości			42.129	39		
	11. „ specyalny			89.079	80		
	12. Przybytek funduszów z roku bieżącego			20.388	57	8,227.864	67
II.	**Rezerwa na nieuregulowane szkody**					40.500	—
III.	**Zebrane premie**						
	1. Od ubezpieczeń kapitałów pośmiertnych i mieszanych	681.222	99				
	ab premia kontrasekuracyjna	40.404	03	640.818	96		
	2. Od ubezpieczeń i kapitałów dożywotnych	410.107	01				
	ab. premia kontrasekuracyjna	5.782	70	404.324	31		
	3. Od rent pośmiertnych			6.324	84		
	4. „ „ dożywotnych			43.169	95		
	5. Zwrot premii z Theilungs-Vereinu			9.855	43	1,104.493	49
IV.	**Dochód od lokacyi kapitałów**						
	1. Różne procenta			30.470	39		
	2. Procenta od pożyczek na police			64.318	23		
	3. „ „ „ „ hipoteki			159.802	96		
	4. „ „ papierów wartościowych			91.331	12		
	5. Dochód z nieruchomości			29.764	29	375.686	99
V.	**Inne wpływy**						
	1. dochody administracyjne:						
	a) wpisowe z polic	5.189	53				
	b) eskont od szkód i przepadłe zadatki	3.852	65	9.042	18		
	2 Zysk na papierach wartościowych zrealizowany			2.429	85		
	3. Różne wpływy			2.086	70	13.558	83
						9,762.103	98

Kraków, dnia 1 stycznia 1897 r.

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie:

Zenon Słonecki. Karol hr. Scipio. Henryk Kieszkowski.

Naczelnik działu ubezpieczeń na życie: **Czesław Kieszkowski.**

W dowód zgodności z księgami

CZŁONKOWIE RADY NADZORCZEJ:

E. Marynowski. G. Romer. A. hr. Wodzicki. J. Trzecieski. B. Wierzchleyski. St. Żaba.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.